Nr. 205. Lwów — Piątek dnia 7 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — w innych Państwach „ 4 „ — Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE z uroczystych, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem na każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korep. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Reginy P. | Wartołomeja
Jutro: Narodzenie NMP. | Adryana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 32
Zachód „ „ 6 m. 22

Długość dnia godzin 12 minut 58
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Zmonopolizowanie pszenicy.

Nowojorskie dzienniki podały wiadomość o doniosłym projekcie, którego autorem Mac-Kinley, twórca taryfy celnej, zwanej dyngleyowską, a tak korzystnej dla Stanów Zjednoczonych i umiejętnie ułożonej, że w czterech latach stała się podstawą olbrzymiego rozwoju tamtejszego przemysłu. Teraz ten sam Mac-Kinley ułożył projekt zmonopolizowania przez państwo handlu pszenicą, a ponieważ ten pomysł, wykonany tylko przez Stany Zjednoczone, byłby się nie powiódł, przeto twórca jego postanowił wciągnąć w tę kombinacyę dwa inne kraje, produkujące ogromne ilości pszenicy na wywóz: Rosyę i Argentynę. Rzecz jasna, że te trzy państwa, wziąwszy się za ręce, upaństwowiwszy handel pszenicą i ustaliwszy jej cenę, mogłyby ogromnie zaszkodzić takim krajom, jak Anglia, Belgia, Holandya, a w znacznej mierze Francya, Szwajcarya i Włochy, które spożywają obcą pszenicę. Upaństwowienie jej w trzech najbardziej rolniczych a rozległych krajach i przez to ustalenie jej ceny zadałoby cios spekulacyi giełdowej i podniosłoby wszędzie wartość tego zboża do ceny monopolowej, z czego wynika, że rolnicy we wszystkich innych krajach skorzystaliby z tego, nie narażając siebie i swych współobywateli na złe skutki tak wielkiego monopolu rządowego, który niezawodnie będzie ogromnym krokiem ku państwowemu socyalizmowi. Wiadomość nowojorskich dzienników o projekcie Mac-Kinleya wzięlibyśmy za zwykły amerykański humbug, gdyby rosyjskie pisma nie doniosły, że istotnie podobny projekt przedstawiła amerykańska ambasada petersburskiemu rządowi i że rokowania już się toczą. Gdyby nie ważne względy ekonomiczne i polityczne, rząd rosyjski zapewne przyjąłby tę myśl życzliwie, bo on wogóle wchodzi na drogę monopolów, jako środków zwiększających władzę państwową, a nadto musi mu być przyjemnym pomysł postawienia Anglii w zależności od siebie. Ale dużo argumentów przemawia przeciw projektowi. Co zaś do Mac-Kinleya, to również można wątpić, czy on swój własny projekt traktuje na seryo, bo przecież musi przewidywać, że Anglia nie da się wyzyskiwać, [illegible] wszystkich [illegible] handlu, [illegible] Brytanii i co zaszkodzi przemysłowi Stanów Zjednoczonych. Wolno mniemać, że Mac-Kinley, pozyskawszy republikanów swą taryfą celną, chce teraz, w dobie gwałtownej walki wyborczej o godność prezydenta na drugie czterolecie, pozyskać demokratów, a więc głównie rolników, projektem zmonopolizowania handlu pszenicą; potem zaś zawsze znajdzie sposób wycofać swój własny pomysł w niepamięć pod pozorem niepokonanych międzynarodowych trudności.

Projekt waszyngtoński tak się przedstawia w wielkim szkicu, podanego przez rosyjskie pisma.

Rządy będą kupowały całą rozporządzalną część urodzaju pszenicy (t. j. wszystko, oprócz tego, co producenci muszą zatrzymać dla zasiewu i na potrzeby własne i służby) po cenie minimum po 1 dolarze za buszel (buszel zawiera 35¼ litra, co na wagę przy gatunkowym ciężarze pszenicy wynosi mniej więcej 32 do 33 kilo), co odpowiada 7 rublom 20 kop. za korzec (240-funtowy), t. j. po 1 rub. 20 kop. za pud. Byłby to hojny podarek dla producentów, gdyż w Nowym Jorku cena buszla wynosi, według ostatnich notowań, 78—79 centów amerykańskich, t. j. już z dostawą do Nowego Jorku, przyjmując więc jako średnią cenę 1 dolara na miejscu produkcyi 70 centów, zyskiwaliby amerykańscy rolnicy co najmniej 42%; powtarzamy — co najmniej, bo przecież, według projektu, wyznaczona przez nich cena ma być minimalną.

Rzecz się przedstawia dla gospodarzy rosyjskich jeszcze korzystniej. Przytaczamy ostatnie notowania cen puda pszenicy w głównych punktach handlu zbożowego:

W środkowych guberniach 70 kop., zysk przy monopolu 71%; w Kijowie 86 kop., zysk przy monopolu 38%; w Odesie 88 kop., zysk przy monopolu 36%; w Rostowie nad Donem 83 kop., zysk przy monopolu 44%.

Lecz na miejscu produkcyi, tam, gdzie ona kosztuje najtaniej, t. j. w guberniach południowo-wschodnich, gdzie pud pszenicy kosztuje 60 kop. lub mniej, minimalny zysk producenta wynosiłby 100%!

W Królestwie polskiem, według ostatnich notowań, płacono w Warszawie, za wyborową pszenicę, po 5 rub. 50 kop. za korzec; lecz na miejscu produkcyi cena jest zawsze niższa od warszawskiej; rzadko który gospodarz sam dostarcza pszenicę do Warszawy, więc w cenie 5 rub. 50 kop. jest już policzony zysk kupca i koszta transportu; oprócz tego jest to przecież cena pszenicy wyborowej, zatem wcale nie przesadzimy, przyjmując za średnią cenę korca pszenicy w Król. polskiem 5 rubli, zysk więc producenta przy monopolu wynosiłby 44% i to zysk — minimalny!

Dalej według projektu waszyngtońskiego, rządy mają sprzedawać pszenicę z zyskiem 8 centów amerykańskich na buszlu; w Rosyi to odpowiada 57.6 kop. na korcu (ma się rozumieć oprócz kosztów transportu); cena więc puda pszenicy w Warszawie wynosiłaby, nie licząc tych ostatnich kosztów, 7 rub. 77 kop., a licząc z transportem co najmniej 8 rubli, tj. więcej, niż obecnie, o 45,4% co musiałoby wywołać znaczne podwyższenie ceny mąki i wszelkiego pieczywa z mąki pszennej.

W projekcie obliczono, że producenci amerykańscy zyskaliby 350 milionów, a rosyjscy 200 milionów rubli; Anglia zaś za swój import pszenicy musiałaby płacić co roku o 15 milionów funtów szterlingów więcej, niż obecnie, czyli około 375 milionów koron, reszta zaś zysków gospodarzy rosyjskich i amerykańskich obciążyłaby innych odbiorców i konsumentów pszenicy, głównie krajowych, bo po za odbytem do Anglii, rosyjski wywóz pszenicy jest dość skromny.

Otóż niepodobna przypuścić, aby Anglia pogodziła się z taką stratą i nie wyszukała innych, tańszych źródeł do zaspokojenia swoich potrzeb. Można być pewnym, że Anglicy uczynią wszystko, aby podnieść, ile możności wyżej produkcyę pszenicy w swoich koloniach, w Indyach Wschodnich, w Kanadzie i w Australii, z których właśnie ostatnia może oddać pod tym względem ogromne usługi. Zresztą, takie podrożenie pszenicy na rynku wszechświatowym koniecznie musiałoby wywołać powszechne zwiększenie jej produkcyi we wszystkich krajach, a przedewszystkiem w Stanach Zjednoczonych północno-amerykańskich i w Rosyi, bo któżby z gospodarzy wiejskich nie zechciał korzystać jak najszerzej z takich szans, jakie obiecuje projekt monopolu? — i trochę wcześniej lub później musiałaby nastąpić taka nadprodukcya, że ministerya skarbu w Stanach Zjednoczonych i Rosyi nie dałyby sobie rady z wywiązaniem się ze swoich zobowiązań względem producentów. W rezultacie byłyby olbrzymie straty, tem większe, że eksport do Anglii ze Stanów Zjednoczonych i Rosyi zmalałby przy jednoczesnym wzroście produkcyi, wobec czego krach monopolu byłby nieunikniony.

Rzekliśmy wyżej, że za odrzuceniem amerykańskiego projektu przez Rosyę przemawiają ważne polityczne względy. W razie wojny europejskiej i nieuniknionego przy tem zamknięcia portów, na skarbie państwowym, i bez tego zmuszonym do wysiłków nadzwyczajnych, ciężyłoby zobowiązanie nabycia wielkiej ilości najdroższego zboża, którego w bardzo znacznej części nie mógłby spieniężyć wskutek zupełnego zatamowania wywozu. Największe korzyści z tego odniosłyby niewątpliwie Stany Zjednoczone, które wprowadzając ten monopol u siebie, wcale nie narażają się na podobne ryzyko.

To są ważne argumenta przeciw monopolowi, tak ważne, że pozostaje nam powtórzyć, że niedługo nastąpią wybory prezydenta Stanów, a dla Mac-Kinleya w walce jego z Bryanem bardzo przydać się mogą głosy rolników, stanowiących nader znaczną część wyborców. Przed wyborami losy tego projektu nie będą jeszcze rozstrzygnięte, a po wyborach odmowa Rosyi posłuży za doskonałe usprawiedliwienie dla twórcy projektu, którego podniesienie trochę za późne — ze względu na termin wyborów — daje do myślenia, że ów projekt jest manewrem. Ale raz podniesiony, on już nie zejdzie z pola.

Komentarze.

Piszą nam z Wiednia, 5 września:

Cesarz podobno już zatwierdził propozycyę gabinetu, dotyczącą rozwiązania Izby poselskiej. Szczególnej wstrzemięźliwości i małomówności organów urzędowych, które tylko mimochodem wspominają o tej niezmiernie doniosłej ewolucyi, nie wyłuszczając ani powodów, ani celu rozwiązania Izby poselskiej, nadużywa *Neue Freie Presse*, aby zamiary rządowe zaopatrzyć w komentarze, które musiałyby wywołać najsilniejsze oburzenie i rozdrażnienie, gdyby były czemś więcej, niż próbką nienawistnej dyalektyki wymienionego organu. Wobec dzisiejszego komentarza *N. Fr. Presse* prezes gabinetu p. Koerber może zaiste westchnąć: „Boże strzeż mnie przed mymi przyjaciółmi“.

Wieść o rozwiązaniu Izby poselskiej w kołach niemieckiej lewicy została przyjęta raczej z niechęcią, niż z zapałem. Organa wiernokonstytucyjnej grupy wielkich właścicieli, stronnictwa postępowego (liberalnego), tudzież antysemickiego *(Deutsches Volksblatt)*, albo nazwały rozwiązanie Izby w danej chwili wprost „kapitulacyą przed obstrukcyą młodoczeską“, albo przynajmniej wyraziły ważne wątpliwości co do skuteczności tego środka. Na te zastrzeżenia *N. Fr. Presse* odpowiada dziś: „Choćby w nowych wyborach młodoczesi utrzymali się przy swych mandatach i choćby się zwiększył zastęp posłów radykalnych, sam fakt, że doznają strat Polacy i katolickie stronnictwo ludowe i że zatem na przyszłość nie będzie już mogła powstać dawna większość prawicy, dostatecznie usprawiedliwia rozwiązanie Izby“. Według komentarza *N. Fr. Presse*, krok ten byłby więc nie tyle wymierzony przeciwko młodoczechom, którzy rozbili ostatnią sesyę parlamentu, ani przeciwko radykałom niemieckim, którzy rozbili dawniejsze, ile raczej przeciwko... Polakom i katolickiemu stronnictwu ludowemu, którzy się szczerze starali o uruchomienie parlamentu! Na pomysł taki zdobyć się mogą tylko Macchiavellowie w kieszonkowem wydaniu *N. Fr. Presse*. Nie można ani na chwilę przypuszczać, aby uczciwy, odpowiedzialny przed prawem, swem sumieniem i trybunałem dziejów mąż stanu austryacki przystępował do rozwiązania Izby w tym celu, aby osłabić właśnie te stronnictwa, które zawsze najgorliwiej miały na oku ogólny interes państwa. A zatem dzisiejszy komentarz *N. Fr. Presse* nie może wywołać żadnego innego wrażenia, jak uczucie politowania nad karkołomnemi koziołkami dyalektycznemi, które przewraca samozwańczy opiekun i adwokat p. Koerbera.

Oprócz *N. Fr. Presse*, tudzież *Ostdeutsche Rundschau*, ktora jako organ frakcyi radykalnej musi naturalnie udawać wielkie zadowolenie z rozwiązania Izby i pewność zwycięztwa w wyborach, tylko jeszcze organ klubu niemiecko-narodowego *Deutsche Zeitung* wypowiada dzisiaj swą radość z powodu bliskiego rozwiązania Izby, uzasadniając tę ewolucyę argumentami mniej dziwacznemi i wstrętnemi, jak *Neue Freie Presse*. Zdaniem *Deutsche Zeitung*, niemiecka lewica powinna wystąpić do walki wyborczej jako całość, sprzymierzone stronnictwa niemieckie powinny odebrać niemieckie mandaty „klerykałom“, o ile ci wahają się stanąć pod sztandarem niemieckim, tudzież „radykalnym politykom geszefciarskim“, to znaczy Wolfowi et Comp. Rada z punktu widzenia niemieckiej lewicy niezawodnie bardzo dobra, ale czy też odniesie zamierzony skutek? Pp. Ebenhoch, di Pauli, Karlon itd., nie tak łatwo pozwolą pozbawić się swych mandatów! A potem, solidarność 5 sprzymierzonych stronnictw niemieckich da się łatwo utrzymać w Czechach i na Morawii w walce z Czechami, ale czy dopisze w czysto niemieckich prowincyach, gdzie zacięte walki staczają ze sobą „sprzymierzeńcy“: antysemici, liberalni, niemieccy-narodowcy? W każdym razie dotąd z właściwych organów sprzymierzonych stronnictw niemieckich, jedyna *Deutsche Zeitung*, jako organ klubu niemiecko-narodowego, oświadczyła się stanowczo za rozwiązaniem Izby. Nie można jednak stąd wnosić wcale, że po stronie niemieckiej z wyborów najwięcej skorzysta frakcya p. Pradego.

Korespondencye.

Poznań 3 września.

W całej Polsce pisano niedawno dużo o tem, że główną przyczyną wychodźtwa ludu polskiego są liche zarobki i liche utrzymanie robotników rolnych. Tymczasem pokazuje się, że u nas jeszcze nie jest najgorzej, bo oto w dobrach komisyi kolonizacyjnej, tej faworytki rządu, panują pod tym względem jeszcze gorsze stosunki. Świeżo prezes tej komisyi, Wittenburg, opracował normy, wedle których robotnicy zatrudnieni w dobrach komisyi kolonizacyjnej, mają otrzymywać w naturze pewne oznaczone ilości pożywienia. Ta urzędowa norma jest tak skromna, że aż dziwić się trzeba, jak władza mogła być tak nieostrożną i opublikowaniem tej normy przyznać pośrednio, iż w dobrach komisyi skontraktowanemu robotnikowi fatalnie się dzieje. Zaraz też dzienniki wzięły na kieł i rozpoczęły ostrą krytykę owej normy pożywienia. Przypatrzmy się jej i my nieco bliżej.

Otóż na pierwszem miejscu figuruje mięso w zdumiewająco szczupłej ilości 300 gramów (3/5 funta) tygodniowo, czyli 43 gramy dziennie. Bez kości i tłuszczu, ugotowany, waży taki kawał mięsa 20 gramów, czyli tyle, co list zwyczajny. Ilość ta 300 gramów mięsa, rozdzielona jest na trzy dni, po 100 gramów dziennie. Zważyć teraz należy, że mieszkańcy domów karnych, więzień i przytułków w Niemczech otrzymują cztery razy tygodniowo mięso po 150 gramów dziennie i że zarząd wojskowy na głowę żołnierza oblicza 250 gramów mięsa dziennie, a przecież ani praca więźnia, ani wysiłek żołnierza pod względem intensywności równać się nie może z pracą robotnika rolnego, zwłaszcza w miesiącach letnich. Oprócz mięsa figurują w normie p. Wittenburga w odpowiednich ilościach kasza, groch i kartofle. Wieczerza składa się z zupy, zrobionej z mąki lub chleba; śniadanie z kawy z należytą domieszką cykoryi. Koszt wszystkich potraw w normie nie przewyższa 40 fenigów (mniej więcej 20 ct.) na dzień i osobę. Tymczasem koszt utrzymania dziennego w innych niemieckich zarządach państwowych i miejskich przy konsumcyi masowej, przewyższającej o wiele konsumcyę komisyi, a więc przy wyjątkowo niskich cenach zakupu artykułów żywności, wynosi co najmniej dwa razy tyle, a mianowicie w szpitalu berlińskim „Charité“ przy 2.000 chorych przeszło 80 fenigów; w Dalldorf, przy 1.000 chorych — 90, w miejskim domu sierot utrzymanie służby — 92 fenigi. W berlińskich kuchniach ludowych, zwiedzanych codziennie przez mniej więcej 10.000 osób, sprzedających jedzenie po najtańszej cenie kosztu, ilość pożywienia, wystarczająca na dzień, kosztowałaby 65 fenigów. Wreszcie nadzwyczaj oszczędny zarząd wojskowy płaci za utrzymanie żołnierza 80 fenigów dziennie. Skąpstwo p. Wittenburga jest tem zdrożniejsze, że przecież komisya kolonizacyjna poprostu przepłaca przeróżnych bankrutów hakatystycznych, którym daje u siebie posady. Ale to jest nietylko ohydne skąpstwo, ale jeszcze nękanie robotników, których znaczna część należy do naszej narodowości.

Zresztą nie można się zapatrywać na tę sprawę tylko ze stanowiska finansowego, lecz także trzeba mieć na uwadze względy hygieniczne. Składnikami pokarmowymi, niezbędnymi do utrzymania organizmu ludzkiego są: białko, tłuszcz i węglowodany. Stosunek tych składników teorya i praktyka ustanowiły dla dorosłego robotnika przy średniej (8 do 10 godz.) pracy, na 118 gramów białka, 56 gramów tłuszczu, 500 gramów węglowodanów. Rzecz prosta, że przy dłuższej i intensywniejszej pracy podnosi się w odpowiedni sposób ten stosunek, a wynosi dla robotnika rolnego 184 gr. białka, 185 gr. tłuszczu i 766 gr. węglowodanów. Jadłospis zaś komisyi zawiera co najwyżej 96 gr. białka, 86 gr. tłuszczu i 732 gr. węglowodanów, stanowi więc pożywienie, wystarczające zaledwie do utrzymania organizmu ludzkiego przy życiu, nie mogące jednak zapewnić mu odpowiedniej sprężystości i energii.

Ocena też, z jaką zarządzenie p. Wittenburga spotkało się w prasie niemieckiej i to nie wyłączając dzienników, popierających bez wszelkich zastrzeżeń kolonizacyjną i germanizacyjną działalność rządu pruskiego jest bardzo surowa.

„Trudno dociec — pisze w swej *Welt am Montag* wybitny publicysta zachowawczy von Gerlach — gdzie pan prezes komisyi kolonizacyjnej zebrał swoje „doświadczenia“, że można robotników w wystarczający sposób wyżywić za 40 fenigów dziennie. Zapewne, że są ludzie żyjący nawet taniej. W Chinach utrzymanie robotnika kosztuje podobno 8 fenigów dziennie. Robotnicy rolni we wschodnich prowincyach potrzebują więc na swoje wyżywienie pięć razy tyle, co kulisowie. Marnotrawcy! Co prawda Chińczycy są przeważnie jaroszami, karmiącymi się wyłącznie ryżem. Pan prezes komisyi zdaje się jednak stać na stanowisku, kwalifikującym go na członka „Towarzystwa powolnego zaprowadzenia jarstwa“.

A dalej pisze ten publicysta: „W każdym razie jadłospis ten nie zwiększy napływu robotników do majątków komisyi kolonizacyjnej. Jeśli się w zamian za pracę, która latem trwa do 18 godzin dziennie, otrzymuje pożywienie wartości 40 fen., to trudno pojąć, jak wogóle otrzymać tam jeszcze można robotników. Skarżą się na „brak ludzi“ i na „wyludnienie wsi“, tymczasem dopóki istnieją ludzie, którzy zadawalają się pożywieniem, ofiarowanem im przez komisyę, o rzeczywistym braku robotników nie może być mowy. Dziwnem jedynie w całej tej sprawie jest to, że w takich warunkach wszyscy robotnicy nie uciekają ze wsi“.

W podobny sposób wyrażają się o normie p. Wittenberga wszystkie inne dzienniki niemieckie, a trzeba dodać, że całą tę sprawę wyciągnęła na jaw nawskróś hakatystyczna *Koelnische Ztg.*, która mimo swej sympatyi dla komisyi kolonizacyjnej rzuca jej tym razem pogardliwą nazwę „komisyi ogładzającej“ (Aushungerungscommission).

Posener Ztg., organ rzekomo „wolnomyślny“, zamieścił w tych dniach artykuł o trudnościach, jakie przedstawia stanowisko nauczyciela w Poznaniu. Zamiast opisać trudności, wynikające z uczenia dzieci religii w języku, którym one nie władają, opowiada on o trudnościach, powstających dla nauczyciela niby stąd, że jest on narażony na zaczepki i zniewagi ze strony ludności polskiej, że dzieci na ulicy nazywają ich bezkarnie „bakałarzami“ itp. Podobno nawet raz jeden z nauczycieli musiał iść do domu pod gradem obelg i wyzwisk ze strony kilku polskich wyrostków. Bystra i przenikliwa, jak zwykle, *Posener Ztg.*, sięgnęła tym razem po przyczyny tego zjawiska bardzo głęboko i odrazu wydobyła z tych głębin... prasę polską. Naturalnie — według niej — nie kto inny, tylko polskie pisma winne są temu, że gdzieś jakaś garstka uliczników i niedorostków obdarzyła któregoś nauczyciela wyzwiskami! Przyznać trzeba, że *Posener Ztg.* pomysłów nie braknie i to bardzo oryginalnych! Smutna to rzecz, że zachodzą tego rodzaju wybryki, że w szkole nie nauczono dzieci szanować swych nauczycieli, ale smutniejsza jeszcze, że *Posener Ztg.* za ordynarny wybryk kilku chłopaków czyni odpowiedzialną ludność i prasę polską, tem bardziej, że sama na wstępie powiedziała, iż tego rodzaju rzeczy zachodzą „właśnie teraz, pod wrażeniem rozporządzenia językowego dla szkół poznańskich (grade gegenwärtig, unter dem Eindruck der Sprachenverfügung für die Posener Schulen)“. Napisawszy to, dosłownie, oskarża w następnych zdaniach prasę polską za wybryki uliczników! Jestto znowu jeden z tych licznych ataków, które prasa hakatystyczna urządza na prasę polską, rzucając na nią w złej wierze różne podejrzenia, aby przez to ją zdyskretować w oczach władz i wywołać wydanie rozporządzeń ograniczających wolność prasy polskiej.

Rachunki krajowe

za rok 1899.

Szpitale krajowe.

Trzy największe szpitale w kraju naszym, t. j. szpital powszechny we Lwowie, szpital św. Łazarza w Krakowie i Zakład dla obłąkanych w Kulparkowie, mają budżet roczny, wynoszący znacznie więcej niż półtora miliona koron. Wedle zamknięcia rachunków krajowych za rok 1899, wyniosły wszystkie wydatki szpitala powszechnego we Lwowie sumę 327.912, szpitala św. Łazarza w Krakowie 261,899, a zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie 242.481 zł. — razem tedy kosztowało

---

100)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Na to biskup kujawski Czartoryski, oddawszy pokłon królowi, dzięki mu złożył za postanowienie, które ciężką zmorę od kochających ojczyznę usuwa, i dodał:

— Wsparty twem słowem monarszem, miłościwy królu, działać nie przestanę, iżby pacyfikacyę w umysłach braci utrwalić. Liczę w tem na wspomożenie najjaśniejszej królowej, której cnoty i mądrość powszechne mają w narodzie uznanie. Mam w Bogu nadzieję, że wkrótce nie będzie tych, których malkontentami zwą...

— Działaj tak... działaj! — powtarzał Korybut, który teraz znużonym wzrokiem oglądał się wokoło i widocznie chciał już tę scenę zakończyć.

Jakoż niebawem w ślad za Czartoryskim i Gniewoszem tłumnie wychodzono z sali.

Ale już pierwsze uczucia pierzchały. Wejście poważnych senatorów, zwłaszcza zaś kujawskiego biskupa, a nadewszystko pojawienie się królowej i jej uroczyste słowa, wywołały zrazu głębokie wśród obecnych wrażenie. Ale wnet przeminęło ono i niebawem tu i ówdzie poczęło gasić chwilowy zapał szyderstwo. Zwłaszcza pan chorąży gostyński był niekontent.

— A to, mości panowie — mówił chrypiącym głosem do otaczających go posłów — istne wyprawiono nam theatrum! Dziś tak, jutro inaczej. Król mówił zrana: sejm zerwij! a teraz Gomolińskiego posyła z obietnicą mego powrotu do izby....

— Ładnieby waćpana skóra wyglądała od szabel panów braci.... — wtrącił inny.

— To też ja wracać nie głupi; — oświadczył p. Ubysz — i z zamku nie wyjdę.... Niech sobie p. Gomoliński co chce obiecuje....

Inni zaś głośno drwili z przemowy króla, który abdykacyę zapowiedział, a potem naraz chorągiewkę zwinął i deklarował uroczyście, że nie ustąpi....

— A gdzie on te puginały zbójeckie widział? — pytano ze śmiechem.

Znalazł się nawet taki, co jeszcze na dziedzińcu zamkowym przedrzeźniać począł Korybuta i jego minę wyniosłą, z jaką powoływał się na Warneńczyka i Ludwika, poległych bohatersko powinowatych, co powszechną wywołało wesołość.

Byli również i tacy, którzy naigrawali się z wymowy królowej.

— Cudacznie mówi ta karliczka rakuska — szydził Gąsiorowski — zaczęła niby po polsku, a skończyła niby po włosku.... Groch z kapustą!

I w takiem usposobieniu wysypano się na ulicę.

W dniach następnych, pomimo gorliwych medyacyi Czartoryskiego, nie ustawało wzburzenie. Wśród malkontentów wrzało i widać było gorączkowy ruch, zwłaszcza w pałacu Jana Kazimierza na Krakowskiem Przedmieściu, kędy zajął mieszkanie Sobieski. Codziennie tam do późnej nocy odbywały się narady. Sejm czynnie obradować nie mógł, gdyż Ubysz, pomimo obietnic Gomolińskiego i codziennych niemal zapowiedzi marszałka Sokolińskiego, nie wracał, a mówiono nawet, że już umknął za Wisłę. W mieście popłoch się wzmagał; każdy był w oczekiwaniu jakichś niespodziewanych a groźnych wypadków. A popłoch ten zwiększały jeszcze ciągle w rozmaitych częściach miasta wybuchające pożary.

Raz, w nocy, opodal królewskiego zamku, wybuchł groźny ogień. Zapaliło się z wewnątrz stare, opuszczone dworzysko, na zburzenie przeznaczone. Kiedy się spostrzeżono, ratunku nie było, cały gmach stał w płomieniach, a wiatr silny niósł je wprost na zamek, kędy powstała okrutna trwoga i zamięszanie.

Król w przerażeniu biegał po komnatach i krzyczał, że wyjeżdża, że wyjechać musi natychmiast, bo pożar ów to widoczne hasło malkontentów do zamachu na jego osobę a może i życie.

Nadaremnie teraz uspokajała go królowa, przedstawiając, że niebezpieczeństwa nie ma żadnego, że w zamku uzbrojone gwardye czuwają, a stare dworzysko spali się rychło, nie wyrządzając nawet bliższym domostwom szkody.

Korybut nogami tupał i złościł się, wołając:

— Wy wszyscy przeciwko mnie! wy wszyscy pragniecie mojej zguby!

To znów trząsł się jak w zimnicy, słabnął i jęczał:

— Chory jestem!

Uspokoił się dopiero nieco, gdy mu znać dano, że ogień ugaszony, ale na spoczynek iść nie chciał, lecz drzemał, siedząc w krześle i porywając się za każdym odgłosem, który z ulicy dochodził.

— Istne męczeństwo... co? — mówił do Rostockiego, który przy nim czuwał. — Ten biskup kujawski także dobry jest... Obiecał pacyfikacyę i — nic! Piękna pacyfikacya, kiedy mi już boki opalają...

To też nazajutrz z rana, gdy Czartoryski przybył do zamku, przyjął go bardzo źle.

— Na słowa, mości książę, ja się złowić nie dam! — mówił rozdrażniony. — Mnie tu zginąć przyjdzie, a wy sobie marne dyskursy wiedziecie...

Lecz biskup nie zaląkł się tem wcale i odparł z powagą:

— Takie sprawy w dzień jeden załatwić się nie dadzą; nie taję, że trudności są wielkie i nie mniejsze rozdrażnienie, zwłaszcza teraz, gdy sejm się rozlazł...

Korybut podniósł na biskupa zmęczone, krwią nabiegłe oczy i jak zwykle spytał:

— No, więc co teraz będzie?...

— To od ciebie, miłościwy królu, zależy — odrzekł stanowczo biskup — od energii twojej... Wiem, że dzisiaj wybierają się o posłuchanie prosić senatorowie niektórzy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

utrzymanie tych trzech zakładów krajowych sumę 832.292 zł. — Personal etatowy szpitala powszechnego we Lwowie składa się z 43 osób a mianowicie: dyrektora, 6 prymaryuszów, dwóch profesorów wydziału medycznego jako prymaryszów dla okulistyki i położnictwa, 10 sekundaryuszów I. klasy, a siedmiu II klasy, dwóch etatowych akuszerek, chemika patologii, 2 kapelanów, rządzcy, 2 oficyałów, 3 pisarzy, 2 aplikantów, aptekarza, dozorcy domu, woźnego, i odźwiernego. Płace etatowe tego personalu wraz z dodatkami wynosiły w roku 1899 sumę 38,196 zł. — Personal etatowy zakładu obłąkanych na Kulparkowie składa się z 16 osób, pobierających płace 22,860 zł., a personal etatowy szpitala św. Łazarza w Krakowie z 39 osób pobierających płace w sumie 35.605 zł.

Większą rubrykę stanowią płace i koszta utrzymania osób niestałych, tj. służby szpitalnej. W szpitalu lwowskim uczyniła ta rubryka 45.488 zł., w Kulparkowskim 37.623 zł., a w szpitalu św. Łazarza 32.028 zł. W tej rubryce mieszczą się także koszta utrzymania Sióstr Miłosierdzia. Jest ich w szpitalu lwowskim 36, t. j. 28 w oddziałach szpitalnych, 4 w kuchni, 2 w magazynie sanitarnym, a 2 w magazynie bielizny i szwalni; w Zakładzie kulparkowskim pracuje 24 zakonnic, a w szpitalu św. Łazarza 25. Praca tych zakonnic wynagradzana jest stosunkowo dosyć skromnie, gdyż oprócz wiktu otrzymują zakonnice po 80 zł. rocznie. Koszta gospodarcze, t. j. wyżywienie chorych i służby szpitalnej, opał, światło itp. wynosiły w roku ubiegłym w szpitalu lwowskim 133.397 zł., w Zakładzie kulparkowskim 94.368 zł., a w szpitalu św. Łazarza 99.617 zł., a był to rok korzystny, gdyż ceny artykułów żywności były niższe niż zwyczajnie. Koszta sanitarne tj. lekarstwa, koszta pogrzebu itp. wynosiły w szpitalu lwowskim 37.541 zł., w kulparkowskim 5435 zł., a w szpitalu św. Łazarza 15.209 zł.

Na częściowe pokrycie kosztów utrzymania szpitala powszechnego płaci miasto Lwów piątą część dochodów z myta, co uczyniło w roku ubiegłym sumę 27.082 złr., opłaty pośmiertne od spadków pobierane na rzecz szpitala przyniosły 13.112 złr., zamożniejsi chorzy leczący się w szpitalu lwowskim zapłacili za siebie 21.177 złr., za obcokrajowców leczonych w szpitalu lwowskim zapłacono 9.025 złr. — resztę zaś kosztów szpitalnych pokrył fundusz krajowy. Zakład kulparkowski ma dosyć znaczny dochód z własnego gospodarstwa rolnego, z ogrodów, z krowiarni, chowu trzody i rzezi wołów. Miał on z tego źródła w roku ubiegłym 15.748 złr. Szpital zaś św. Łazarza w Krakowie ma również znaczne dochody z własnego majątku, składającego się z kapitałów i z dóbr Tropiszowa i Prądnika czerwonego. Odsetki od kapitałów przyniosły mu w roku ubiegłym 19.386 złr., a czynsz dzierżawny z dóbr 10.678 złr.

Nowe zapędy antipolskie.

Hakatyzm ani na chwilę nie ustaje w swoich eksterminacyjnych zapędach względem wszystkiego co polskie. Każdy zamach na materyalne czy moralne dobra ludności polskiej jest tylko jednym z wielu kroków stawianych niezmordowanie na drodze do pozbawienia tej ludności praw wszelkich. Nawet sukcesy nie upajają hakatyzmu i nie osłabiają ani na chwilę jego energii. Podobnie jak twierdził Nietzsche, że dumy człowieka nie powinno stanowić to, że jest człowiekiem, lecz to, że jest mostem pomiędzy małpą a nadczłowiekiem, tak hakatyzm każdy sukces odniesiony w walce z polskością ceni tylko o tyle, o ile tworzy mu pomost, po którym przejść może do następnego sukcesu.

Jeszcze nie przebrzmiały głosy opinii o rozporządzeniu pruskiego ministra oświaty, znoszącem w średnich szkołach ludowych naukę religii w języku polskim, a już roi się w prasie hakatystycznej od projektów, co dalej w tym kierunku czynić należy dla ochrony niemczyzny w prowincyach polskich. Punktem wyjścia jest dla hakatystów prawdopodobieństwo walki rządu z duchowieństwem, które mając prawo uczyć w Kościele religii w języku ojczystym, mogłoby w ten sposób osłabić skutki rozporządzenia. Biorąc z tego asumpt, wskazują hakatyści rządowi drogę, którąby eksterminacyjna działalność rządu pruskiego dostać się mogła do Kościoła katolickiego w prowincyach polskich i tam zacząć swoje panowanie pod postacią coraz to surowszych antipolskich rozporządzeń i ustaw.

Zaczyna się to nawoływanie jak zwykle od lamentow i łez wylewanych na temat ucisku żywiołu niemieckiego w polskich prowincyach. Ucisk ten i powodzenie polskiej agitacyi narodowej opiera się zdaniem hakatystów na spolinozowanych Niemcach, którzy jeszcze gorliwiej od samych Polaków propagują polski patryotyzm. Szeregi tych spolonizowanych Niemców mnożą się zaś tylko dzięki temu, że ludność niemiecka we wschodnich prowincyach zmuszoną bywa przez duchowieństwo katolickie do wykonywania tych czynności kościelnych, dla których przepisanym jest język ludowy, w języku polskim. Jako na przykład w tym kierunku, wskazują kakatyści na spowiedź, którą rzekomo księża katoliccy polscy każą Niemcom odbywać po polsku, zmuszają ich do polskiego przygotowania się do spowiedzi, uczenia się polskiego wyznania wiary etc. etc.

Dowiódłszy tak szeregiem kłamstw antyniemiecką działalność duchowieństwa katolickiego w prowincyach polskich, domagają się hakatyści od rządu rozporządzenia, któreby temu zapobiegło. Owoż żaden duchowny nie ma mieć prawa rozpoczynać przygotowania do spowiedzi w innym niż niemieckim języku, dopóki nie otrzyma oświadczenia domu rodzicielskiego, szkoły i władzy miejscowej, że nikt z mających do przygotowania przystąpić nie jest narodowości niemieckiej. Każdy zaś ksiądz, któryby przeciwko takiemu rozporządzeniu wykroczył, ma wedle żądania hakatystów, podlegać karze, ale nie pieniężnej, lecz ma iść wprost do więzienia.

Łatwo zrozumieć, że gdyby rząd pruski wydał takie rozporządzenie, wówczas albo całe duchowieństwo polskie dostałoby się do więzienia, albo żaden z księży polskich nie mógłby przygotowywać dzieci do spowiedzi po polsku, bo zarówno szkoła, jak i władza miejscowa postarałaby się niewątpliwie o to, żeby wśród przygotowujących się znajdowały się dzieci „pochodzenia niemieckiego“ i na tej zasadzie przygotowanie do spowiedzi odbywaćby się musiało po niemiecku dla wszystkich. Nie wiadomo co rząd pruski zrobi z tą propozycyą, ale w każdym razie świadczy ona, że hakatyzm przygotowuje już się do kroku, który, gdyby się udał, zdobyłby dla germanizacyi od jednego zamachu ogromny i najważniejszy teren.

Co i o czem piszą.

W lipcu odbyła się sprawa porucznika margrabiego Tacoli, wydalonego z wojska, ponieważ wzbraniał się przyjąć pojedynek; w dalszem następstwie tej sprawy kapitan sztabu głównego hr. Ledóchowski, który w prywatnym liście pochwalił religijne i prawne skrupuły margr. Tacolego, został pozbawiony oficerskiego stopnia. Z kolei książę Alfons de Bourbon, młodszy brat pretendenta do hiszpańskiego tronu don Carlosa, w liście ogłoszonym w wiedeńskim *Vaterlandzie*, wystąpił dobitnie w obronie Tacolego i Ledóchowskiego; świeżo zaś w tymże dzienniku książę Loewenstein, kuzyn arcyksiężny Maryi Teresy, zabrał głos w tym samym duchu, jak dwaj zdegradowani oficerowie i jak ks. Alfons de Bourbon. Sprawa ta i w naszem społeczeństwie nie minęła bez nader przykrego wrażenia. Niedawno zastanawialiśmy się nad nią w dwóch artykułach, krytykujących broszurę pruskiego jenerała Bogusławskiego, rozpowszechnianą dla usprawiedliwienia losu, jaki spotkał Ledóchowskiego i Tacolego. Teraz zabiera głos *Czas*, z którego przytaczamy następujący urywek

...... jeśli społeczeństwo i prawo publiczne upadło tak nisko, że odwieczne przykazania uznaje tylko wtedy, jeśli są w państwowe paragrafy przyoblecz̨one, to i w tem społeczeństwie jest to fakt, gwałcący konstytucyę i zasady kodeksu karnego. Kodeks karny uznaje bowiem pojedynek za zbrodnię, a konstytucya zapewnia wolność religii i prawo swobodnego wypowiadania zdania w granicach ustaw. Te artykuły konstytucyi są czczym frazesem, jeśli nie zapobiegają takim krzywdom, jak ta, która spotkała oficera o nieskazitelnej czci i charakterze. Najsłabszą właśnie stroną konstytucyi we wszystkich państwach jest to, że, powstałe w epoce niezdrowego liberalizmu, wygrywają one na różną nutę zrodzone z rewolucyi francuskiej motto „praw człowieka“, podczas gdy pierwszym warunkiem ochrony praw człowieka jest, aby prawo Boskie było przestrzegane. „Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno czyni, kto buduje go“. Prawo Boże obowiązuje zaś wszystkich, tak maluczkich, jak i najwyższe władze, tak cywilne, jak wojskowe.

Jakkolwiek jednak należy ubolewać, że konstytucya austryacka ma charakter bezwyznaniowy, jakkolwiek wyraża blado i niejasno zasady, które chcielibyśmy widzieć wypowiedziane w niej silnie i żywo, to jednak, dążąc do jej reformy na drodze legalnej, musimy w niej uznać warownię swobód obywatelskich i tę przez Monarchę nadaną, a przez Jego następców zaprzysiądz się mającą i wszystkich poddanych austryackich obowiązującą zasadniczą ustawę państwa interpretować w ten sposób, aby nasze religijne uczucia znalazły w niej najsilniejszą ochronę. Otóż nie ulega wątpliwości, że konstytucya obowiązuje także władze wojskowe i że te same sądy, które mają za zadanie ochronę swobód obywatelskich, są powołane także do strzeżenia praw jednostki przed zarządzeniami władz wojskowych. Do ochrony praw obywatelskich jest powołany w szczególności Trybunał Państwa i Trybunał administracyjny, a jakkolwiek one ani szarży oficerskiej nikomu przywrócić, ani zarządzeń przez władzę w zakresie jej dyskrecyonalnej władzy *(freies Ermessen)* uskutecznionych z natury rzeczy uchylić nie mogą, to jednak pytanie, czy wyznawanie pewnych zasad może lub nie może pociągnąć za sobą upośledzenia jednostki, do tych zasad się przyznających, nie leży bynajmniej w obrębie tej dyskrecyonalnej władzy, ale ją stanowczo przekracza, a tem samem jako zasadnicza kwestya prawna przez Trybunał Państwa rozstrzygniętą być może. Naszem więc zdaniem byłoby możliwem wywołać w Trybunale Państwa orzeczenie, że wyrok władzy, uznający zasadnicze potępienie pojedynku za okoliczność, pociągającą za sobą niezdolność posiadania stopnia oficerskiego, jest nielegalny. Możność wywołania takiego orzeczenia dają także ustawy zasadnicze, postanawiające, że każdy, co się uważa za pokrzywdzonego zarządzeniem władzy, może żądać opieki u Trybunału Państwa.

Chcemy się przekonać, czy katolicy w Austryi mogą domagać się skutecznie od państwa, aby w równej mierze szanowało ich najświętsze uczucia,— jak szanuje przekonania religijne Mormonów, skoro ustawy procesowe postanawiają wyraźnie, że ponieważ przekonania religijne nie pozwalają wyznawcom tej sekty przysięgać, przeto sędzia nie powinien ich do przysięgi zmuszać, ale ma poprzestać na złożonem przez nich w miejsce przysięgi oświadczeniu.

Niezależnie od wzmiankowanego powyżej postępowania sądowego, żądać powinniśmy przez naszych posłów w Sejmie krajowym i w parlamencie prostej i jasnej a stanowczej odpowiedzi ze strony rządu: czy wyznawanie słowem i czynem zasad chrześcijańskich jest wobec praw przeszkodą do osiągnięcia lub zatrzymania rangi oficerskiej? Odpowiedź musi brzmieć: tak lub nie; żadne dyplomatyczne zwroty, żadne powoływanie się na konwencyonalne zapatrywania w korpusie oficerskim nic tu nie pomogą. Jeśliby ten, co nie z imienia tylko, ale czynem jest katolikiem i zasadami Kościoła w swojem postępowaniu się rządzi, oficerem być nie mógł, katolicy, a więc olbrzymia większość społeczeństwa, byliby w konstytucyjnem państwie przedmiotem największego i najbezrozumniejszego teroryzmu: przymus służby wojskowej nakładałby na nas najcięższy podatek, bo podatek krwi, nie dając w zamian za równe obowiązki, także równych praw: państwo wymagałoby bowiem od katolika służby wojskowej, nie dopuszczając go do odbycia jej w innym charakterze, jak prostego szeregowca. Najlepszemu synowi kraju nie ma być w ten sposób wolno w chwili rozstrzygającej o istnieniu państwa, na polu bitwy, poświęcać swojego życia na tem stanowisku wyższem, na które go duch rycerski i zdolności powołują, lecz może on być tylko ślepem narzędziem i pastwą dla armat!?

Tak być nie może! Tak nie jest! — a więc nie ma zasadniczej dla katolika przeszkody do piastowania szarży oficerskiej, a skoro jej nie ma, to wyrok sądu wojskowego był niesprawiedliwy, bo sprzeczny z kodeksem i konstytucyą, z etyką i katechizmem, wydany pod wpływem konwenansowego między korpusem oficerskim rozpowszechnionego przesądu, a więc wyrok ten nie powinien był zostać przez ministra wojny zatwierdzony, a na przyszłość muszą być dane rękojmie, że podobny wypadek się nie powtórzy.

Wprawdzie będzie potrzeba jeszcze długich i wielkich wysiłków, aby zwłaszcza w kołach wojskowych wykorzenić stary grzech, równo potępiany przez Kościół, jak przez kodeks karny, jednakże wymienione wyżej protesty zapowiadają energiczną akcyę ratunkową w tym kierunku.

Pieniądze w Chinach.

O ile wiemy ze starych zapisków historycznych, ze wszystkich ludów na kuli ziemskiej koloniści greccy w nadbrzeżnych miastach Azyi Mniejszej pierwsi wpadli na pomysł używania monet złotych i srebrnych. Monety te istniały już w ósmem stuleciu przed Chrystusem Panem. Zwyczaj wybijania monet przeniósł się z wybrzeży w głąb lądu azyatyckiego, do Lydii, gdzie posługiwał się nimi król Krezus, a następnie do Persyi, gdzie król Daryusz kazał je wybijać w znacznych ilościach. Natomiast w Chinach nigdy nie mogły się przyjąć. Wybijano tam wprawdzie już na kilkaset lat przed Chrystusem Panem miedziane monety przedziurawione w środku, ale też temi tylko monetami dawali sobie Chińczycy radę przez przeszło dwa tysiące lat i zresztą nie robił u nich system monetarny żadnych postępów. Widocznie monarchowie chińscy nie mieli nadziei utrzymania waluty czysto złotej czy srebrnej na tej wysokości by ludność nabrała do niej zaufania. Natomiast z wydawaniem banknotów wyprzedzili Chińczycy Europę o kilka stuleci. Zdaje się, że już około roku 800 po Chrystusie istniały banknoty chińskie. W muzeum brytyjskiem w Londynie znajduje się najstarszy wogóle znany banknot, a pochodzi on z czasów panowania cesarza chińskiego Hungwu, który rządził od roku 1368 do 1399. W Europie dopiero w trzysta lat później jeden z banków w Sztokholmie wypuścił pierwsze pieniądze papierowe. Cesarz Hungwu był założycielem dynastyi swojskiej Ming, która objęła rządy po dynastyi mongolskiej. Owóż także cesarze z dynastyi mongolskiej wypuścili mnóstwo banknotów, a zwłaszcza jeden z nich, Kablai-Khan, który panował od r. 1260 do 1294. Obliczają, że suma banknotów przezeń wypuszczonych wynosiła przeszło 2 miliardy koron. Sławny podróżnik Marco Polo, który był w Chinach za jego rządów, wyraża osłupienie swe z tego powodu, że władzca ten umie najprostszym w świecie sposobem zbierać ogromne skarby. „Bogdychan — pisze Marco Polo — kupuje corocznie najwspanialsze rzeczy, tak, że skarbiec jego przedstawia wartość wprost niezmierzoną, pieniądze zaś, jakie na to wydaje, nic go nie kosztują. Zużyte kawałki tych pieniędzy papierowych mogą posiadacze w mennicy cesarskiej wymieniać na nowe, ale muszą za to płacić trzy procent“.—Następcy Kublai-Khana przeholowali jednak w wypuszczaniu banknotów i wydali ich za dużo, przez co wywołali ogromne niezadowolenie w kraju i zgotowali upadek dynastyi mongolskiej. Dynastya Ming nie mogła wprawdzie od razu pozbyć się banknotów, ograniczała jednak znacznie ich emisyę, tak, że w piętnastym wieku ustało zupełnie urzędowe wydawanie banknotów cesarskich. Raz tylko jeden jeszcze chwycono się tego środka, a mianowicie w roku 1858, podczas rewolucyi Taipingów, cyrkulacya jednak tych banknotów ograniczona była tylko na stolicę Chin.

Od niepamiętnych czasów wydawały w Chinach pieniądze papierowe rozmaite banki prywatne, cyrkulacya jednak tych not ograniczona jest tylko na jedno miasto. Banknotów tych jest mnóstwo gatunków, w Chinach bowiem wolno każdemu założyć bank bez specyalnego pozwolenia rządowego. To też w każdem większem mieście istnieje po kilkaset banków, a każdy z nich wydaje banknoty. Mimowoli nasuwa się w obec tego pytanie, w jaki sposób w obec takiego mnóstwa cyrkulujących banknotów zabezpieczają się ludzie przeciw ich fałszowaniu. Otóż przedewszystkiem pewna rękojmia bezpieczeństwa leży w tem, że cyrkulacya danego banknotu ograniczona jest tylko do tego miasta, w którem znajduje się bank, wypuszczający go. Jeżeli zatem Chińczyk ma pewne wątpliwości co do prawdziwości banknotu, może się udać wprost do banku i zasięgnąć informacyi. Banki zaś chińskie od dawna wpadły na dowcipny pomysł stwierdzania prawdziwości banknotów, który dziś praktykowany jest wszędzie w Europie. Oto banknot chiński ma z jednej strony szeroki pas czystego papieru, na tym pasie, zanim banknot puszczony zostanie w obieg, przybijają rozmaite stampilie i piszą krótkie zdania, a potem przecinają nożem ten pas, tak, że juxta zostaje w banku, a banknot idzie między ludzi.

Są jednak w Chinach tak sprytni fałszerze, że i ten środek okazuje się często bezskutecznym. Przeciw takim artystom-fałszerzom zabezpieczają się banki chińskie zazwyczaj w ten sposób, że płacą im pewną sumę w zamian za przyrzeczenie niepodrabiania banknotów danego banku. Ten środek wolą banki niż oddawanie fałszerzy sądom, gdyż bardzo często zbrodniarz taki przekupi mandaryna i otrzyma śmiesznie małą karę, poczem prowadzi swe rzemiosło tem zuchwalej. Czeków nie znają w Chinach, natomiast w każdem większem mieście otrzymać można weksle płatne w innych miastach. Oprócz miedzianych monet istnieją także monety srebrne. Mają one kształt łódki, a wartość ich oblicza się podług wagi. Stosownie do zawartości czystego srebra jest wartość tych monet w rozmaitych okolicach Chin odmienną, a wynosi od 1 złr. 50 ct. do 2 złr. Owa cząstka wagi czystego srebra zawartego w tej monecie zwie się taelem. W portowych miastach Chin używane są od dawna srebrne dolary. Początkowo używano dolarów hiszpańskich, później meksykańskich i japońskich. W mieście Amoy do dziś dnia liczą na dolary hiszpańskie, chociaż nikt ich tam nie widzi. Ostatnimi czasy każą niektórzy wicekrólowie wybijać także mniejsze monety srebrne, które jednak kursują tylko na wybrzeżu, a do wnętrza państwa chińskiego jeszcze nie dotarły.

KRONIKA.

Lwów 6 września.

Wiadomości urzędowe. Prywatny docent politechniki lwowskiej Roman Załoziecki został mianowany nie — jak mylnie doniesiono — rzeczywistym nauczycielem szkoły realnej w Tarnopolu, lecz rzeczywistym nauczycielem wyższej państwowej szkoły handlowej we Lwowie.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: Adolfa Sabanka ze Stanisławowa dla Rożniatowa, Rudolfa Richtera dla Baligrodu i Jana Łaza dla Niemirowa.

Dyrektor reprezentacyi krak. Tow. ubezp. poseł Gnoiński powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Wybory uzupełniające. Wynik wyboru ściślejszego w miastach Sanok-Krosno jest następujący: Głosowało 668 wyborców; adw. dr. Jan Kanty Jugendfein otrzymał 411 głosów, został więc wybrany posłem; 257 głosów otrzymał dr. Artur Goldhammer.

Wycieczkę do Jaremcza urządza w sobotę galicyjskie Stowarzyszenie kolejarzy. Koszt bardzo mały, bo zaledwie 2 korony za jazdę tam i napowrót oraz za prawo uczestnictwa w wycieczce. Osobny pociąg spacerowy wyjeżdża ze Lwowa o godzinie 7 rano; powrót do Lwowa około północy. Bilety kupić można w kasie kolejowej na dworcu, w biurze dzienników Sokołowskiego, w księgarniach Gubrynowicza i Altenberga, w cukierniach Bienieckiego i Brzeziny, oraz w handlach Bromilskiego, Stadtmüllera i Maxa Wixla. W razie niepogody dnia 8 bm., wycieczka odbędzie się nazajutrz. w niedzielę, dnia 9 bm.

Wpisy do państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie na naukę dzienną odbędą się w dniach 15 i 17 bm. w godzinach od 9 do 12 przed południem i od 3 do 5 po południu; zaś na naukę wieczorną w dniach 23 i 30 b. m. od godziny 9 do 12 przed południem.

O opiekę przed zniszczeniem prosi Czartowska Skała, śliczna góra w lesienickim lasku. Jest ona na gruncie PP. Benedyktynek łacińskich, a rząd ma tam serwitutowe prawo eksploatowania kamienia. I z prawa tego korzysta, chociaż kamień tamtejszy nie posiada żadnych zalet, jest to bowiem kruchy wapniak, który użyty na gościńce, roztłacza się i rozmaka nader szybko; tworzy się więc biały miał, który w dni słoneczne, niesiony wiatrem, osiada na sukniach i twarzach ludzi, mających nieszczęście ukazywać się na ulicach; a podczas słoty jest pułapką na wozy i konie, bo trudno się z takiego błota wydobyć. A mimo to wszystko eksploatacya kamienia z Czartowskiej Skały trwa nieprzerwanie, i to śliczne uroczysko, ta stara ozdoba okolicy podlwowskiej, to wzgórze mierzące przeszło 400 m., zniszczeje całkowicie, jeśli się ktoś niem nie zajmie i nie uratuje od zagłady.

Dziś zbierają się na posiedzenie ojcowie stołecznego grodu; możeby więc oni powzięli jaką uchwałę dla ocalenia skazanej na zgubę Czartowskiej Skały. Sądzimy, że to nie będzie trudne.

Kolej z Winnik do Przemyślan. Ministerstwo handlu udzieliło na przeciąg jednego roku zezwolenia cywilnemu inżynierowi we Lwowie Józefowi hr. Łubieńskiemu w spółce z przedsiębiorcą Edmundem Berggrünem we Lwowie na przedsięwzięcie technicznych prac przedwstępnych do wybudowania kolei lokalnej o normalnym torze z Winnik przez Unterbergen, Podbereżce, Gaje, Oparów, Mikołajów, Kurowice, Podhajczyki, Pohorylce, Ciemną i Krościenko do Przemyślan.

Wodociągi lwowskie. Wczoraj liczne grono radnych z prezydentem dr. Małachowskim na czele udało się do Woli dobrostańskiej, aby naocznie się przekonać o postępie prac około urządzenia wodociągu miejskiego dla Lwowa. Z radnymi było też kilku radzców magistratu i chemik miejski. Koleją dojechali radni do Kamienobrodu, a stamtąd podwodami dostali się w niespełna godzinę do Woli dobrostańskiej. Główna cysterna, z której brana będzie woda do wodociągu, będzie miała ściany betonowane; betonowanie już się dokonywa i to z góry w głąb na około 20 metrów. Woda napływa do cysterny z licznych źródeł i źródełek dokoła stawu dobrostańskiego i z dalszych stron, ale ze stawu ani kropli; jest kryształowo czysta, ma 7 stopni twardości, a temperaturę 7° C., jest więc bardzo zimna; zdaniem chemika, który ją analizował, brak jej bezwodnika węglowego, posiada więc smak zbliżony do wody destylowanej, ale dzięki czystości i niskiej temperaturze do picia doskonała; analiza chemiczna nie wykryła też w wodzie dobrostańskiej żadnych bakteryj. Pompy, pracujące dzień i noc, mogą wydobyć 300 litrów wody na sekundę czyli 25,920.000 litrów na dobę; tyle jednak wydobywać się nie będzie, bowiem według obliczenia, na potrzeby Lwowa wystarczy pompować 70 litrów na sekundę czyli przeszło 6 milionów litrów na dobę. Oprócz studni głównej będzie druga, rezerwowa, na wypadek większego zapotrzebowania wody albo zepsucia się studni głównej. Z dzisiejszego stanu robót wnosić można, że wodociągi będą gotowe w listopadzie, a po przepłukaniu rur otwarcie wodociągu dla niższej strefy będzie mogło się odbyć z początkiem stycznia r. 1901.

Po obejrzeniu wodociągowych prac i urządzeń, odbyło się śniadanie, przygotowane przez restauratora ze Lwowa p. Baczyńskiego. Przy śniadaniu wzniesiono kilka toastów. Toastowali dr. Małachowski na pomyślność tej niezmiernie ważnej dla miasta pracy, jaką są wodociągi ze względów zdrowotnych; dalej wznieśli toasty: p. Getritz, ks. prałat

---

KANOSSA.

Droga ze Lwowa do Kanossy prowadzi na Wiedeń, Wenecyę, Padwę, Bononię i Reggio *(Reggio-Emilia* dla odróżnienia od Reggio Kalabryjskiego). Z Reggio jedzie się dwie mile końmi do podnóża gór, stamtąd znów dwie godziny pieszo pod górę, w końcu trzeba się jeszcze piąć pół godziny po skałach, na których szczycie stał niegdyś dumny gród Matyldy toskańskiej. Stał, bo to, co do dziś z Kanossy przetrwało, nie zasługuje nawet na nazwę ruiny. Z szczególnem uczuciem zbliża się każdy wychowaniec cywilizacyi łacińskiej do tej miejscowości. Tyle o niej słyszał w szkołach, tyle później czytał, iż nie może mu być obcą...

Wszakże w Kanossie to rozegrał się dramat, jaki się po raz wtóry w historyi nowoczesnej nie zdarzył. Najpotężniejszy monarcha jedenastego stulecia, spadkobierca rzymskich imperatorów, cesarz z cesarzów ukorzył się przed synem cieśli, którego niepospolite zdolności i niepospolity charakter wyniosły na tron arcykapłana chrześcijaństwa. Boso, z obnażoną głową, w habicie pokutniczym stał Henryk IV przed bramami Kanossy, czekając na łaskawe słowo Grzegorza VII. Cienie czy światła tego wypadku — jak kto woli — padały na całe wieki średnie, wpływając na wszystkie stosunki ludzkie. Od Kanossy zaczyna się istotne panowanie biskupów rzymskich, chociaż sam Grzegorz uległ jeszcze w walce z swoim przeciwnikiem. O czem św. Ambroży marzył i co rozpoczął, to wcielił Hildebrand, a wykończyli jego bezpośredni następcy. Miejsce rzymskiego imperatora zajął arcykapłan chrześcijan, który był rzeczywistym królem królów aż do końca wieków średnich.

Z wielkiem, historycznem imieniem Kanossy łączy wyobraźnia jakiś wielki gród, lub przynajmniej jakieś potężne ruiny. Tyle zamków, mniej głośnych, przechowało się dotąd w całości, iż wolno się tak spodziewać.

Wyjechawszy z Reggio, spogląda cudzoziemiec z wytężoną uwagą w stronę gór, pragnąc ujrzeć jak najprędzej ową Kanossę, o której tyle słyszał. Powóz toczy się szybko doskonałą szosą, wysadzoną morwami. Z prawej i lewej strony ciągną się prawie same łąki, popstrzone tu i owdzie szmatami pól. Jęczmień, saradella, koniczyna (bardzo licha), oto wszystko, co chłopi z okolic Reggio uprawiają. Całą troskliwość kładą w swoje łąki, co widać wszędzie. Rowy są starannie utrzymane, spadki umiejętnie zaprowadzone, mostów i szluz więcej niż potrzeba.

Ludność wiosek, przez które się przejeżdża, roi się na łąkach. Starcy nawet koszą trawę, a małe dzieci pomagają matkom przy grabieniu. Szosą toczą się bez przerwy dwukolne wózki. Ciągną je muły i osły, rzadko konie.

Lud tu bardzo uprzejmy. Uchyla kapelusza i pozdrawia podróżnego. Na każde zapytanie odpowiada chętnie, nie skąpiąc informacyj. Naszych „Bożych Mąk“ nie widać nigdzie. Zamiast nich bielą się wzdłuż drogi kapliczki. I naszych chat nie widać. Chłop włoski mieszka w murowanych, dość często piętrowych domach, krytych dachówką. Każda wieś ma swojego krawca i szewca. Panowie majstrowie rozkładają się z czeladzią bez ceremonii na szosie lub w rowach i pracują z wielkim humorem.

Zdala, na horyzoncie, rysują się szare, prawie nagie olbrzymy. Wyższe szczyty, pokryte śniegiem, odbijają dziwnie od zielonego tła wiosny. Jakieś czarne mury wieńczą wzgórza. To zamki Matyldy toskańskiej! Jest ich kilka. Który z nich nosi słynne imię?

Ale woźnica, zapytany o Kanossę, potrząsa głową przecząco. Skryła się ona tak dobrze, że widać ją dopiero tuż przed górami. Z grzbietu płaskowzgórza wyrasta masa skał, która robi z daleka wrażenie olbrzymiego kopca siana lub głowy cukru. Na szczycie tej stożkowatej podwaliny wznoszą się okruchy kawałka muru. To Kanossa! Stoi ona samotna, cicha, nieożywiona gwarem ludzkim. U jej stóp smaży się w słońcu włoskiem kilka odrapanych domków, zlepionych z jej gruzów. Z prawej i lewej strony broniły do niej przystępu dwa inne zamki, z których jeden, Rossena, zachował się bardzo dobrze.

Droga do Kanossy nie należy do wygodnych. Idzie się po kamieniach, bezdrzewnemi grzbietami gór. Nigdzie nie ma chłodzących lasów, nigdzie potoków, ani wiosek. Tylko pod bokiem Rosseny rozłożyło się kilka mizernych chałup, tak dziwacznych, jak gdyby się miały lada chwila rozsypać.

Smutnych resztek Kanossy strzeże stróż, ustanowiony przez państwo. Niema właściwie czego strzedz, bo na skale ostał się tylko odłam muru, tworzący niegdyś wschodni bok kościoła zamkowego. Reszta: warownia, baszty, pałac Matyldy, stajnie i mieszkania dla załogi — przepadły bez śladu. Oprócz muru kościoła przetrwały jeszcze dwie łazienki.

Patrząc na tę garść gruzów, trudno sobie wystawić, że Kanossa należała kiedyś do najsilniejszych warowni Lombardyi, że o jej skalistą pierś rozbijały się wojska królewskie i cesarskie, że wytrzymała ona wiele burz i odparła wielu nieprzyjaciół, zawsze zwycięska. A jednak tak było. Masa skał spada z jednej strony tak prostopadle, tworząc przepaść tak olbrzymią, iż strach spojrzeć na dół, zaś z drugiej strony jej nieprzebyty parów. Opasana trzema murami (u samego spodu, na środku i na górze), najeżona mnóstwem baszt i wież, była ona w istocie dla sztuki wojennej wieków średnich niezdobytą. Można ją było wziąć tylko głodem, co się w końcu stało. Mieszkańcy Reggio, sprzykrzywszy sobie butę następców Matyldy, oblegali Kanossę dopóty, dopóki nie wyczerpali jej cierpliwości. I kamień nie został na kamieniu (1255 r.).

Orle oko wybrało sobie to miejsce na gniazdo bezpieczne. Z szczytu skały kanosskiej, zakrytej od południa Apeninami, widać rozległą dolinę, przeciętą rzeką Po. Na lewo czerwieni się na tle łąk, zasypanych drzewami morwowemi, Parma, nawprost, na północ, bieli się Reggio, na prawo zlewa się z szarą mgłą Sali Modena. Panowie Kanossy ogarniali wzrokiem całą równinę na kilkanaście mil w około. Najchytrzejszy wróg nie mógł się zbliżyć niepostrzeżony pod warownię.

Temu swojemu niezdobytemu położeniu zawdzięcza Kanossa zaszczyt owego słynnego spotkania Papieża z cesarzem. Bo Grzegorz VII, dowiedziawszy się, że Henryk IV ukazał się nagle w Lombardyi, schronił się do Kanossy z obawy przed zapalczywym młodzieńcem. Papież wyklął cesarza, cesarz w odpowiedzi na ten czyn, wówczas niesłychany, zwołał biskupów niemieckich do Wormacyi i kazał im wykląć Papieża i złożyć go z tronu. Na tem byłby się prawdopodobnie cały spór skończył, gdyby nie wyjątkowe położenie Henryka. Papież byłby musiał uledz cesarzowi, jak ulegali jego poprzednicy dawniejszym imperatorom. Wszakże pozbawił ojciec Henryka IV, Henryk III. dwóch Papieżów tjary i nikt nie prowadził o to wojny. I sam Grzegorz, obwołany przez lud rzymski Papieżem, nie objął władzy przed potwierdzeniem wyboru przez młodego króla Niemiec. Wiadomo, że królowie niemieccy, noszący równocześnie tytuł cesarzów rzymskich byli patronami Stolicy Apostolskiej, z którą szli aż do XI stulecia zawsze ręka w rękę.

Ale nad głową Henryka zebrała się burza inna, większa. Jego wasale, panowie niemieccy, zasmakowawszy podczas długiej małoletności króla (Henryk miał pięć lat, kiedy go ojciec odumarł) w rozkoszach samowoli, chcieli wyzyskać niedoświadczoną młodość monarchy do swoich celów. Już za panowania Henryka III usiłowali się oni wyzwolić z pod nadzoru władzy najwyższej, poskromieni jednak mocną ręką energicznego cesarza, przyczaili się, udając potulnych. Teraz — zdawało im się — nadeszła pora właściwa do obniżenia powagi rządu, a podniesienia godności wielkich wasalów. Król-dziecko nie będzie się opierał żądaniom książąt.

Lecz król-dziecko, chociaż chowany rozmyślnie jak najgorzej przez przydanych opiekunów, dowiódł rychło, że potrafi bronić swoich praw. Usamowolniony w piętnastym roku życia, zabrał się ostro do rządów, sprężysty i skory do szybkiego czynu, jak jego ojciec. Bunt Sasów zdusił, opiekunów swoich rozpędził, najgłośniejszym wichrzycielom poodbierał lenna i sztandary książęce.

(Dokończenie nastąpi).

Lenkiewicz, dr. Dulęba i wiceprezydent Michalski. Około godz. 5 po poł. powrócili uczestnicy tej wycieczki do Lwowa.

Złodziej kolejowy. W wagonie III kl. pociągu ze Lwowa do Stanisławowa usiłował onegdaj w nocy pomocnik introligatorski Kosiński z Czerniowiec okraść jadącą w tym samym wagonie z dwojgiem dzieci p. Franciszkę Martello. Kosiński jechał z nią jeszcze z Wiednia, a w Krakowie podpatrzył, że p. Martello kupiła bilet do Kimpolungu i wtedy zmieniała banknot stuguldenowy. Koło Jezupola więc, gdy p. Martello spała, począł scyzorykiem operować koło rzemyków torebki podróżnej, aby ją odciąć i zabrać. Wtedy jednak p. Martello się zbudziła, krzyknęła, zbudził się też inny podróżny — i złodzieja zdemaskowano, a w Stanisławowie na dworcu go aresztowano.

Dwa wyroki śmierci w jednym dniu 3 bm. wydał trybunał sądu przysięgłych w Stryju, obydwa za zbrodnię dzieciobójstwa; jeden dotyczy Hrycia Łunia, a drugi jego żony Katarzyny.

Rozłam wśród hakatystów. *Dziennik poznański* donosi, że p. Kennemann z Kienki z zarządu „Towarzystwa ku popieraniu niemczyzny na wschodnich kresach" wystąpił z powodu różnicy zdań z drugim sztabowcem hakaty, p. Hansemannem. Rozstając się z nim, miał Kennemann powiedzieć: „w całej sprawie posunęliście się za daleko". Trzeba przypomnieć, że przezwanie tej antipolskiej organizacyi „hakatą" powstało stąd, że założycielami jej byli Hansemann, Kennemann i Tiedemann; teraz więc braknie hakacie środka (K.), a ponieważ Kenneman miał od sześciu lat, tj. od czasu stworzenia hakaty silne własne stronnictwo, więc niewykluczonem jest, że teraz hakata rozpadnie się na dwie części, na początek i koniec (H. i T.), tj. zwolenników Hansemanna i Tiedemanna, na czem oczywiście jej antipolski prąd ucierpi. Oby tak się stało!

Pożary. W Krakowie w biurze berlińskiego Towarzystwa ubezpieczeń „Victoria" zapaliły się we wtorek akta, wskutek porzucenia niezgaszonej zapałki. Szczęściem, że jeden z urzędników wrócił wieczorem do biura po pozostawionego tam psa i wówczas ogień spostrzegł. Wnet też płomienie udało się stłumić. Spaliło się kilkadziesiąt aktów asekuracyjnych.

Dnia 24 z. m. wybuchł z niewiadomej przyczyny ogień w Kamionce-Biszków, powiatu rawskiego i zniszczył przy silnym wichrze w przeciągu 1½ godziny 51 budynków gospodarskich. Szkoda wynosi 41.000 K., ubezpieczona zaledwie na 9200 koron.

Nasienie szparagów jako kawa. Pani Jadwiga Chojecka w ostatnim zeszycie *Ogrodnika Polskiego* radzi kawę zastąpić nasieniem szparagów. Gdy w jesieni nasienie jest zupełnie dojrzałe i dostaje pąsowego jak korale, koloru, wtedy trzeba obrać je starannie i rozsypując ziarna cienko, na blachach zaledwie ciepłych suszyć. Po kilku dniach gdy uschną, będą miały pozór kulek czerwonych; wtedy zsypuje się je do suchych gąsiorów i w suchej spiżarni przechowuje. Chcąc robić z nich kawę, trzeba te ususzone kulki upalić w piecyku, tak, jak się pali zwykła kawa, przestrzegając, aby się nie przypaliły, i na młynku zemleć. Do funta takiej kawy wystarczy dodać 4 łuty zwyczajnej Ceylon i 4 łuty cykoryi, co razem zmięszane i ugotowane, daje bardzo smaczną kawę do mleka, lub śmietanki, tańszą o wiele, niż prawdziwa kawa i — chyba zdrowszą. W południowej Syberyi, gdzie szparagi dziko rosną, kawa szparagowa jest powszechnie używana; u nas jednak nasiona szparagów giną bezpożytecznie. Nie dajmy więc marnować się temu, co zużytkować można.

Ogniotrwała wełna. Chemik amerykański Hall, robiąc próby z minerałami, używanymi przy wyrobie ze stali, natrafił na rodzaj kamienia wapiennego, (zdaje się na aragonit włóknisty), który, zamiast przeistoczyć się w zwykłe wapno żrące, skutkiem wypalenia rozpadł się na cienkie włókna. Otóż Hallowi udało się za pomocą dalszego traktowania chemicznego nadać tym włóknom pewną miękkość i elastyczność. Gdy zaś pozostają one nadal ogniotrwałe i pod wpływem ognia własności swych nie tracą, przypisać im należy podobne znaczenie jak włóknom asbestu. Próbowano ich użyć do wyrobu ogiotrwałych tkanin i osiągnięto podobno bardzo dobre rezultaty. Dalsze próby przeprowadza jedna z fabryk tkanin wełnianych w Bozen, a jedno z pism fachowych donosi, że nowa „wełna kamienna" jest nietylko ogniotrwała i na wpływy wody nieczuła, lecz że ma być nawet tak miękka i ciepła jak sierść wielbłądzia. Jeżeli istotnie zalety takie posiada, to pomijając wyrób sukna, które nie mogłoby się chyba nadawać na odzież, nadawałaby się ta wełna do wyrobu dekoracyi i kurtyn teatralnych.

O stare książki szkolne i trochę garderoby dla dwóch zdolnych uczni gimnazyalnych (z kl. IIgiej i VItej), synów bardzo ubogich rodziców, upraszamy naszych czytelników. Ofiary te prosimy składać w Administracyi naszego pisma (Sykstuska 45).

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Juliusz hr. Bielski z Rychcic 100 k., Feliks i Zofia z Lipicy 10 K., a Nina 10 K., Jan Jakubowicz z Pohoretówki na Bukowinie 10 K., M. K. z Zarudzia 6 K., Karolina Stanicowa z Lubaczowa 4 K., dr. Peregrynus ze Lwowa 3 K., J. Z. ze Lwowa 3 K., J. M. z Tomaszowa koło Wojniłowa 2 K., Ludwik Lejczak ze Strusowa 2 K., E. S. z Laszek Zawiązanych 2 K., Stanisław Raszowski z Bąkowa koło Rozwadowa 2 K., M. W. Lwowa 2 K.; z listy Bolesława Lewickiego: Józef Strusiński 3 K., Józef Kruszewski 3 K, dr. Artur Stanisławski 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **1.408 koron 27 groszy.**

Zmarli. W Nowym Sączu Jan Strzemieńczyk Chwalibóg, b. właściciel dóbr i porucznik powstańczy z r. 1863, lat 56. — We Lwowie Gabryela Wartyńska, córka rewidenta rachunkowego Namiestnictwa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł +14 R. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

Śliczne włosy.

— Patrz, jakie ta panna X. ma cudne włosy.
— Oh, u niej to dziedziczne.
— Czy i jej matka takie same miała?
— Nie, ale ojciec jej był perukarzem.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek i w piątek nie będzie przedstawień. W sobotę i w niedzielę dwa ostatnie przedstawienia na cele dobroczynne. Program szczegółowy będzie ogłoszony afiszami.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W programie uroczystego pożegnania skarbkowskiego teatru szeregiem siedmiu wieczorów, mających zawierać przegląd sceniczny pięćdziesięciu ośmiu lat pobytu sztuki polskiej na deskach tego teatru — zaszła zmiana. Wieczór dzisiejszy i jutrzejszy odpadają zupełnie, a w sobotę i w niedzielę odbędą się dwa ostatnie przedstawienia na dochód p. Hellera, który znowu przeznaczy go dla niezaangażowanych do nowego teatru artystów sceny skarbkowskiej.

Wieczór wczorajszy był więc trzecim z końca, a szkoda, że publiczność nie zgromadziła się w teatrze tak licznie, jak na to zasługiwał program i jego wykonanie. Było bowiem dość sposobności zarówno do odczuwania grozy dramatycznej w „Dramacie jednej nocy", jak do ubawienia się „Posażną jedynaczką" lub zachwycania się czarodziejskimi dźwiękami muzyki moniuszkowskiej w wyjątku ze „Strasznego dworu". Kto był wczoraj w teatrze, ten z pewnością uskarżać się nie będzie na ubóstwo odniesionych wrażeń, czego najlepszym dowodem były huczne oklaski, jakimi widzowie nagradzali wykonawców wczorajszego programu.

Z izby sądowej.

Lwów, 6 września.

(Podpalenie).

Przed sądem przysięgłych stanął dziś Piotr Gerus, 34-letni rolnik z Kunina, oskarżony o podpalenie chaty Nastki Gerus, swojej krewnej. Miał on z nią proces cywilny, który przegrał. Kiedy przyszło do zapłacenia kosztów procesu, Gerus wzbraniał się płacić i musiano go fantować. Rozzłoszczony Gerus odgrażał się wówczas słowy: „Ta zawołoka będzie mnie fantować? ja ją wyrychtuję!" Wkrótce potem zgorzała chata Nastki, a szkoda z podpalenia wynikła wynosi 632 K. Różne poszlaki wskazują na to, że zbrodni dopuścił się Piotr Gerus.

Rozprawę prowadzi radzca Podlaszecki, oskarżonego broni dr. Dwernicki.

Gerus do winy się nie poczuwa, a i przesłuchiwana jako świadek Nastka nie twierdzi na pewno, że to Piotr Gerus ją podpalił. W śledztwie zeznała ona, że Gerus przy akcyi ratunkowej nie pozwalał zdzierać słomy z chaty. Wniosek z tego był, że Gerus przeszkadzał ratunkowi. Dziś sama Nastka mówi, że Gerusowi szło wtedy o to, aby płomień nie buchnął zbyt gwałtownie i nie rozszerzył się.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Nowy Sącz, 4 września.

(Oszustwa pożyczkowe w Grybowie.)

Przed tutejszym sądem przysięgłych toczyła się rozprawa przeciw włościanom z Mogilna pod Grybowem: Wojciechowi Gniadeckiemu, Skoczorowskiemu, Nowakowskiemu i trzem wspólnikom, oskarżonym o zbrodnię oszustwa, popełnionego przez wyłudzenie pożyczki w kwotach 1.200 K. i 600 K. z Kasy zaliczkowej w Grybowie za pomocą podstawienia ręczycieli pod fałszywemi nazwiskami i za pomocą fałszywego poświadczenia tożsamości tych osób. Skoczorowski i Nowakowski skazani zostali na 4 miesiące, a Gniadecki na 3 miesiące ciężkiego więzienia, zaś trzej ich wspólnicy zostali uwolnieni.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd letni.

Dzień ósmy 23 sierpnia. Nagroda Budy 6000 K. zwycięzcy, 600 K. drugiemu koniowi; meta 1600 m. Zapisano koni 18, biegało 8. P. E. v. Blaskovics 3l. „Boldog" po Primas II od Csintalan 1, p. A. v. Pechy 3l. „Davensberg" 2. Totalizator 200:10. Handicap sierpniowy 6000 K. zwycięzcy, 600 K. drugiemu koniowi, meta 1000 mtr. Zapisano koni 30, biegało 13. Br. J. Harkanyi 4l. „Feodora" po Balvany od Feo (45 kg.) 1, p. Jankovich-Besan 4l. „Anuska" (54 i pół kg.) 2. Totalizator 84:10.

Dzień dziewiąty 25 sierpnia. Nagroda Trybun 8000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi; Handicap, meta 2400 m. Zapisano koni 25, biegało 11. P. E. v. Blaskovics 3l. „Parlag" po Galaor od Takaros (46 kg.) 1, P. v. Lederer 3l. „Ucalegon" (51 kg.) 2. Totalizator 146:10.

Dzień dziesiąty 26 sierpnia. Bieg sprzedaży I klasy, 4000 K. zwycięzcy, 500 K. drugiemu koniowi; meta 1600 m. Zapisano koni 20, biegały 3. P. M. v. Szemere 3l. „Sternbusk" po St. Gatien od Intrigue 1, p. A. v. Pechy 5l. „Gonosz" 2. Totalizator 17:10.

Nagroda królowej Elżbiety, honorowa i 50.000 K. zwycięzcy, 6000 K. drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. Zapisano koni 114, biegało 10. Hr. T. Festeticsa 4l. „Diadal" po Gunnersbury albo Duncan od Coquine 1, p. A. v. Lederer 3l. „Ritka II" 2. Totalizator 112:10.

* * *

Wiedeński *Sport* podaje listę właścicieli koni wyścigowych, którzy do 1 września b. r. wygrali do 3060 K. i wyżej. Na czele wygrywających właścicieli stoi hr. E. Degenfeld z wygraną 207.205 K., drugim jest p. M. v. Szemere 165.283 K., trzecim br. Königswarter 142.360 K. Ze stajen galicyjskich są tylko dwie w tym spisie, mianowicie: hr. S. Siemieński 19.590 K. i p. W. Schindler 18.870 K.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 września.

(Z.) Separatystyczne dążenia Rosyi w sprawie chińskiej zaczęły dziś wywierać ujemny wpływ na targi pieniężne. Zwłaszcza w pierwszem stadyum obrotów można było dziś skonstatować wielką wstrzemięźliwość spekulantów, co odbijało dosyć jaskrawo od tak ruchliwego przebiegu wczorajszego targu. Około południa jednak nastała zmiana na lepsze. Powołanie prezesa gabinetu węgierskiego p. Szella do Wiednia zelektryzowało sfery giełdowe. Komentowały one ten wypadek korzystnie, tem bardziej, że z Pesztu nadesłano w południe liczne zlecenia zakupna papierów. Mówiono, że rząd węgierski wypracował już dla Sejmu projekt bardzo obszernych inwestycyi. Silna tendencya utrzymała się też aż do końca obrotów i z wyjątkiem walorów żelaznych prawie wszystkie papiery zamknięto wyższymi kursami. W Berlinie mówiono dziś na giełdzie, że rząd niemiecki ma wnet wydać jakieś ważne zarządzenie, mające na celu utrudnić wywóz węgla z Niemiec. U nas zaś dyskusya o odkrywaniu nowych pokładów węgla wciąż jest na porządku dziennym. Dziś mówiono, że kolej południowa, która w roku ubiegłym uzyskała prawo robienia poszukiwań górniczych koło Gonobitz, natrafiła na potężny pokład węgla, grubości 3 metrów. Ma to być węgiel wyborny, posiadający 6.600 kaloryi. Z Berna szwajcarskiego donoszą, że rada kantonu berneńskiego zawarła z dwoma bankami paryskiemi (Credit Lyonnais i Banque de Paris) układ o zaciągnięcie pożyczki 20 milionów franków. Będzie to pożyczka 3½%-owa, a kurs jej emisyjny ustanowiono na 92 za 100. Przed trzema laty ten sam kanton zaciągnął w tych samych bankach 15 milionową pożyczkę i uzyskał wtedy dla niej kurs o 4% lepszy, bo 96 za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 674·00, węgierskie 687·00, Anglobanki 276·00, Uniony 554·00, Bankvereiny 494·50, Länderbanki 423·00, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 530·50, Elbethale 465·80, Renta papierowa 97·60, srebrna 97·20, austryacka złota 116·80, austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 115·10, węgierska renta wal. kor. 90·85, dukat 11·48, 20-frankówka 19·28, 20-markówka 23·64, ruble 2·55½.

§ **Losowanie.** Wiedeń 6 września. Przy ciągnieniu 3% losów kredytowych ziemskich (Boden-Credit-Anstalt) drugiej emisyi padła główna wygrana 100.000 K. na los ser. 1298 nr. 4. Następnie 4000 K. wygrał los ser. 1367 nr. 9, a po 2000 K. ser. 2294 nr. 42 i s. 7823 nr. 26. Wylosowano serye: 613, 635, 2067, 3100, 3899, 4407, 6638, 7926.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 6 września. (Pryw.) *Neue Freie Presse* twierdzi, że rozwiązanie Rady państwa jest już faktem dokonanym. Ogłoszenie rozwiązania nastąpi niebawem, a wnet potem zostaną rozpisane nowe wybory.

Wiedeń 6 września. Cesarz przyjął wczoraj popołudniu prezydenta ministrów Koerbera na długiem osobnem posłuchaniu.

Wiedeń 6 września. (pryw.) Prezydent ministrów dr. Koerber, konferował dziś przedpołudniem z prezesem Koła polskiego p. Jaworskim.

Grac 6 września. Kongres socyalno-demokratyczny ukończył wczoraj obrady nad agitacyą na wsi. Przystąpiono potem do dyskusyi nad ogólno-gminnem prawem wyborczem.

Londyn 6 września. „Biuro Reutera" donosi z Buenos Ayres 3 b. m., że stwierdzono tam jeden wypadek dżumy.

Helsingfors 6 września. Rezolucya cara wydana wskutek petycyi sejmu finlandzkiego, uskarżającej się na szkodliwy kierunek finlandzkiej administracyi, odrzuca tę petycyę jako naganę daną tej administracyi. Taka nagana sprzeciwia się ustawom krajowym, a była demonstracyą przeciw legalnie wydanym rozporządzeniom. Rezolucya uznaje postępowanie jeneralnego gubernatora Bobrikowa za zupełnia właściwe, nadto zaś poleca senatowi finlandzkiemu dokonać niezwłocznie takiej rewizyi konstytucyi finlandzkiej, aby przez dokładne oznaczenie kompetencyi sejmu finlandzkiego nie zdarzały się w przyszłości podobne naruszenia przezeń zakresu działalności.

Glasgow 6 września. W szpitalu znajduje się 13 osób chorych na dżumę, zaś 111 osób pozostaje pod obserwacyą lekarską. Urzędnik najwyższej rady sanitarnej oświadczył, że nie przypuszcza, ażeby było jeszcze więcej wypadków śmiertelnych.

Wypadki w Chinach.

Wiedeń 6 września. *Wiener Abendpost* ogłasza wyciąg z doniesień austro-węgierskiego okrętu wojennego „Zenta" o udziale, jaki w operacyach wojsk sprzymierzonych przeciw Pekinowi i Tientsinowi brał oddział lądowy z „Zenty". Według tego sprawozdania, postanowił komendant krążownika kapitan Thoman na telegraficzne doniesienie austro-węgierskiego sekretarza poselstwa Rosthorna udać się do Pekinu. Dnia 3 czerwca wziął on w Taku na pokład oddział żołnierzy w pełnem uzbrojeniu, zaopatrzony w żywność na 6 dni — i pod komendą porucznika liniowego okrętu Indraka zawiózł ten oddział po porozumieniu się z komendantami okrętów innych mocarstw do Tientsinu, dokąd przybył 7 czerwca popołudniu. Tymczasem już w samym Tientsinie sytuacya stała się krytyczną, a połączenie kolejowe z Pekinem już było przerwane. Oddział z „Zenty", znajdujący się w Tientsinie, oddany został pod rozkazy najstarszego rangą dowódzcy. Dnia 11 czerwca odeszło 25 austro-węgierskich żołnierzy z tego oddziału pod komendą kadeta okrętowego Prochaski razem z resztą międzynarodowych wojsk do Pekinu. Ponieważ przez odejście wielkiego oddziału wojsk do Pekinu załoga tientsińska bardzo została osłabioną, uproszono komendantów europejskich okrętów o przysłanie jak najwięcej żołnierzy celem wzmocnienia tamtejszej załogi. Z „Zenty" można było na ten cel wysłać tylko jeszcze 20 ludzi.

Berlin 6 września. Do „Biura Wolfa" donoszą z Szangaju o tem, że podczas oblężenia poselstw przez Chińczyków, poselstwa pomagały sobie wzajemnie. W chwili bardzo dla poselstwa niemieckiego krytycznej, żona posła Kettelera przeniosła się do poselstwa angielskiego, gdzie już inne żony posłów, oraz cywilni członkowie personalu poselskiego znaleźli przytułek. Niedługo potem chińskie kule armatnie zniszczyły sypialnię wdowy po Kettelerze w gmachu poselstwa niemieckiego. Archiwum tego poselstwa nie zostało uszkodzene. Rzecz ciekawa, że oblężeni zaopatrywali się w żywność, zakupując ryż i jaja wprost od oblęgających. Japończycy wykopali osobny tunel, przez który otrzymywali od Chińczyków żywność.

Petersburg 6 września. Omawiając okólnik rządu rosyjskiego w sprawie chińskiej, pisze *Journal de S. Petersbourg*, że Rosya życzy sobie jedynie jaknajrychlejszego usunięcia rozruchów w Chinach, a to może nastąpić tylko za pomocą przywrócenia władzy organom prawowitego rządu chińskiego. Dalej zaś pisze *Journal de S. Petersbourg*: „Akcya militarna w wielkim stylu, którąby miała na celu coś więcej, jak zajęcie Pekinu, dałaby tylko powód do nowych zagadnień. Trzeba przypomnieć, że — jak wiadomo z komunikatów *Gońca rządowego* — wykluczona jest wszelka egoistyczna tendencya z polityki rosyjskiej w Chinach. Rosya w całem swem zapatrywaniu się na wypadki w Chinach i na powstałe stąd kwestye okazała spokój i zimną krew; stara się teraz stosownie do zasad swojej polityki ponownie o utrzymanie pokoju pomiędzy mocarstwami całego świata.

Szangaj 6 września. Wiadomości nadchodzące z portów traktatowych głoszą, że opór przeciw wycofaniu wojsk europejskich z Pekinu przed ostatecznem uregulowaniem całej sprawy chińskiej, jest powszechnym wśród zamieszkujących Chiny cudzoziemców.

Li-Hung-Czang odjeżdża w ciągu tygodnia na okręcie chińskim, a pod ekskortą japońskiego okrętu wojennego do Tientsinu.

Waszyngton 6 września. Departament spraw zagranicznych otrzymał od Lamsdorffa krótkie doniesienie urzędowe, że wojska rosyjskie będą wycofane z Pekinu, co może Stany Zjednoczone skłonić do wycofania stamtąd także wojsk amerykańskich.

Londyn 6 września. Do „Biura Reutera" donoszą z Szangaju: Obrót, jaki sprawa chińska wzięła w Europie, podziałał tu na wszystkie narodowości przygnębiająco. Z kolonii niemieckiej wysłano dzisiaj telegram do rządu niemieckiego z przedstawieniem, że wycofanie wojsk sprzymierzonych z Pekinu byłoby zgubne dla interesów cudzoziemców. Jutro mają być nowe oddziały wojsk indyjskich wysadzone na ląd. Niemcy przygotowują kwatery dla 450 ludzi.

Nowy Jork 6 września. Do *New Jork Herald* donoszą z Hongkong: Wpływowi krajowcy twierdzą bez ogródek, że wrogi cudzoziemcom ruch w Chinach południowych przybrał już takie rozmiary, iż władze są w obec niego bezsilne. Zapowiadają, że nie dalej jak za miesiąc wybuchnie straszna rewolucya.

Kolonia 6 września. W obec ataków prasy belgijskiej na Niemcy z powodu rzekomo spóźnionego protestu ich przeciw ekspedycyi belgijskiej do Chin, co naraziło Belgię na niepotrzebne koszta i straty pieniężne. *Koelnische Zeitung* odpowiada, że całą winę tego niepodzielnie ponosi Belgia, która dopiero po czterotygodniowych przygotowaniach wystosowała notę do mocarstw z zapytaniem o stanowisko ich w obec ewentualnej ekspedycyi belgijskiej do Chin. Na tak późno wysłaną notę mocarstwa nie mogły odpowiedzieć wcześniej.

Londyn 6 września. *Standard* donosi z Szangaju 4 b. m.: Gubernator z Kiangsu na czele 5000 ludzi przybył na granicę prowincyi Szantung, wojska jego wszakże na wiadomość o zajęciu Pekinu przez Europejczyków, rozprószyły się i tylko mała reszta poszła na zachód, aby się przyłączyć do cesarzowej wdowy.

Honkong 6 września. W Kantonie wzmagają się niepokoje. Niemiecki kierownik „Jaskółka" przybył do Amoy.

Konstantynopol 6 września. Na dziś zapowiedziany jest przejazd przez Bosfor okrętu rosyjskiego „Elektra" z wojskami rosyjskiemi do Chin.

Wojna w Afryce.

Masern 6 września. Biuro Reutera donosi: Garnizon Ladybrandt w sile 1.250 ludzi nie posiada żadnych dział i znajduje się w szańcach miasta przylegających do wzgórz. Boerowie liczą 2 do 3 tysięcy ludzi i mają 10 armat. Garnizon odparł już 2 ataki nieprzyjaciela.

Pretorya 6 września. Jak słychać, generał Boerów Delarey umarł wskutek ran otrzymanych w bitwie nad rzeką Elands. Oblężenie Ladybrandtu zniesione.

Londyn 6 września. *Daily News* donosi z Laurenzo Marquez pod datą 4 bm.: 31 skrzyń złota, należących do rządu transwaalskiego przybyło tu parowcem, wiozącym nadto 50.000 worów mąki, również własność tego rządu. Prezydent Krüger prawdopodobnie opuści kraj. Przygotowano już dla niego dwa okręty. Jak słychać, Krüger wystosował zarówno do lorda Salisbury'ego jak i do rządów wszystkich mocarstw protest w odpowiedzi na proklamowaną przez Anglię aneksyę Transwaalu.

Przyjechali dnia 6 września. Hr. M. Piniński z Koszyłowiec. Hr. A. Pinińska z Suszczyna. Hr. L. Ledóchowski z Rosyi. W. Münter z Stubienka. Z. Wolfarth z Kurzan. R. Potworowski z Koropca. M. Osuchowski z Kamionki Str. W. Niezabitowski z Łanek. A. Adamski z Bóbrki. K. Wybranowski z Czortkowa. W. Bermann z Aussig. N. Nockowski z Królestwa. W. Burzyński z Buczacza. M. Zabrowski z Ukrainy. S. Tustanowski z Żurowa. M. Bernardowa z Warszawy. K. L. Mayer z Podwołoczysk. W. Sabracki z Budapesztu. L. Kruszyński z Sandomierza.

Przyjechali dnia 6 września. Hr. F. Poletyło z Rosyi. Dr. W. Sekutowicz z Królestwa. G. Małachowska z Odessy. J. Löwy z Pragi. K. Szostkiewicz z Gorlic. O. Weber z Karwinu. R. Sauček z Stanisławowa. Dr. T. Grabscheid i R. Hutter z Wiednia. Z. Primax z Londynu. H. Gamilton z Paryża. Z. Hax z Preszburga. K. Demjanski z Salzburga.

Przyjechali dnia 6 września. Dr. W. Durzyński z Delatyna. Dr. B. Ambroziewicz z Tarnopola. M. Sulatycka z Kołomyi. St. Żerombski z Kijowa. St. Zwolski z Bryniec. P. Lacroix z Paryża. F. Geyson z Londynu. H. Steinbach z Karyntyi. H. Glatm z Kopenhagi. W. Kteż z Krakowa. M. Bogolubski z Warszawy. S. Smirzek z Bunzendorfu. R. Salzer z Celowca. M. Słoneczny z Wiedliczki. K. Terenczy z Zagrzebia. T. Słotwiński z z Koszyc. M. Torolowicz z Beskidów. A. Dornenfeld z Hamburga. G. Karyer z Ołomuńca. J. Schwaiger z Wiednia. K. Klänger z Stockerau. F. Labenta z Dreieichen. G. Holler z Oberhollabrunn.

Przyjechali dnia 6 września. Hr. Dunin z Krakowa. H. Karolińska z Peczeniżyna. F. Chylak z Bartnego. J. Beer dyrektor z Glińska. Dr. Hollender z Czerniowiec. R. Benko z Budapesztu. J. Sös z Wiednia. Dr. Pluciński z Krakowa. A. Selzer ze Złoczowa. K. Terlecki z Czerniowiec. P. Janowska z Drohobycza. Ks. Hrycyk z Sokala. Ks. J. Gurguła z Hanowiec. K. Popperl i P. Herring z Saazu. J. Jurkowski z Poznania. Z. Radziński z Król. polsk. S. Sommer z Budapesztu.

Lwów 6 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 638.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·70 do 89·40.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 6 września. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 25·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus wyczekujący 44·60.

Berlin 6 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·65. Spirytus 51·—.

Paryż 6 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·07. Mąka („Fleur de Paris) 26·15.

Frankfurt 6 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·50. Koleje państwowe 142·75. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 202·50.

Wiedeń 6 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·83—7·84, na wiosnę 8·29—8·30; żyto na jesień 7·42—7·43, na wiosnę 7·80—7·81; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·56—6·57, na maj-czerwiec 5·24—5·26; owies na jesień 5·56—5·57, na wiosnę 5·85—5·87. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·60—14·70, na wrzesień-paźdz. 14·65—14·70, na styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silniejsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 6 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·60—7·61, na kwiecień 7·99—8·01; żyto na październik 7·06—7·07, na kwiecień 7·37—7·39; owies na październik 5·27—5·29, na kwiecień 5·58—5·59; kukurudza na wrzesień 6·18—6·20, na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 0·00—0·00. Rzepak na wrzesień 14·92—14·93. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: pewna. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	9·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
3·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kőresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

28)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

XXIV.

Rózia Harley nie mogła przezwyciężyć niczem nieusprawiedliwionej antypatyi, jaką od pierwszego wejrzenia powzięła do pana Gueldre i jego bratowej. Herbert był stanowczo przystojnym mężczyzną, nikt nie mógł temu przeczyć; dla Rózi był zawsze pełen uprzejmości, bywając prawie codziennie w domu pani Fraser, specyalnemi względami nawet obdarzał „nauczycielkę", która wszakże zachowywała się względem niego dziwnie chłodno. Że p. Gueldre konkurował o małą wdówkę, było aż nadto jasnem, ale Rózia i w tym kierunku nie miała do niego zaufania i pewną była, że, gdyby pani Fraser, obdarzona nawet urodą lady Vivian, nie posiadała majątku, Herbertowi nie wpadłoby wcale na myśl starać się o nią.

Ania, uczenica Rózi, słodka, nad wiek rozwinięta czternastoletnia dziewczynka, zaczęła się niebawem czegoś domyślać i pewnego ranka po skończonej lekcyi, odezwała się ze znaczącem spojrzeniem:

— Czy się pani nie zdaje, że pan Gueldre bardzo często do nas przychodzi?

— Widocznie dobrze się tutaj bawi.

— Hm... i ja tak myślę. To bardzo przyjemny jegomość — ciągnęła dziewczynka dalej, zadumana. — Zdaje mi się, że moja mama bardzo mu się podoba. Czy on jest bogaty, panno Harley?

— Nie jestem jego powierniczką — odparła Rózia, śmiejąc się. — Musi mieć jakieś fundusze, bo inaczej z czegożby żył? Pani Ryszardowa Gueldre wspominała nawet kiedyś, iż żona jego miała majątek, który zostawiła mu po śmierci.

— Jeżeli obecny hrabia Hughbury umrze, to pan Gueldre odziedziczy po nim tytuł i majątek.

— O nie, Aniu. Hrabina Hughbury mówiła, że stary hrabia ma kilku synów.

— Szkoda. Z mojej mamusi byłaby taka ładna mała hrabinka. Ciekawam, czy mama naprawdę pójdzie za pana Gueldre.

— Aniu, Aniu, co ci też chodzi po głowie! — zawołała Rózia niechętnie. — Proszę cię, nie zajmuj się niewłaściwemi rzeczami.

— Mama go lubi, jestem pewna — rzekła znów Ania po chwili. — Zupełnie tak samo, jak pan Tempest panią.

— Mnie, ty niedorzeczny dzieciaku? — rozośmiała się serdecznie Rózia. — Pan Tempest lubi mnie tak samo, jak wszystkie inne znajome sobie panie.

— Pan Gueldre mówił mamie wczoraj, że w tych dniach w teatrze pan Tempest zalecał się do pani, zamiast, jak zawsze, do lady Vivian.

— Pan Gueldre jest nieznośnym plotkarzem — rzekła Rózia, rumieniąc się z oburzenia — i byłabym mu wdzięczna, żeby się mną nie opiekował.

— Gdyby się pan Tempest do pani zalecał, dowiódłby tylko, że ma dobry gust — zadecydowała Ania.

— Dziękuję ci za komplement, moja dziewczko... Słyszysz, mama cię woła. Idźże, a proszę cię, nie zwracaj więcej uwagi na żadne plotki pana Gueldre o mnie, o lady Vivian, czy o kimkolwiekbądź.

Dziecko roześmiało się i wybiegło, pozostawiając nauczycielkę pod wpływem jakichś niespodziewanych, nowych uczuć i myśli, których ani rozumieć jeszcze, ani zgłębić nie była w stanie.

Rózia zauważyła w postępowaniu Alfreda z kuzynką zmianę, subtelną wprawdzie, niezbyt widoczną, ale nieomylną i wdzięczną mu była za to; przyszła do przekonania, że obojętnie, jakie dla niego żywiła z powodu Waleryi, nie pozwalało jej ocenić należycie, jak dalece był jej sympatycznym, chociaż w istocie nie zdawała sobie jeszcze sprawy z prawdziwych swoich uczuć, nie wiedziała, jak głęboko obraz jego wyrył się w jej myślach, nie przypuszczała wcale, że na operze bawiła się tak dobrze dlatego, iż Alfred znacznie więcej zajmował się nią, niż lady Vivian. Nie domyślała się, że powodem tajemnego żalu, jaki czuła do niego za zalecanie się do pięknej kuzynki, było, iż każdy czyn, niegodny jego, bolał ją, że mimo wszelkie winy, jakie mu przypisywała, nie mogła go nie lubić.

Jak też dziwnie, jak niespodziewanie pokierowało się jej życie w przeciągu czterech miesięcy. Zdawało jej się, że owa Rózia Harley, która goniła się w parku Arlington z Ewerardem, była zupełnie inną, w niczem niepodobną do dzisiejszej Róży Harley, ukochanej przyjaciółki — prawie siostry — dumnej, pięknej, arystokratycznej lady Vivian, pieszczonej i ulubionej nauczycielki, towarzyszki bogatej pani Fraser.

Rózia wszakże nie czuła się zupełnie szczęśliwą, chociaż własnych zmartwień nie miała. Troska o drogą Waleryę nie dawała jej spokoju. Młoda dziewczyna czuła, że w ostatnich czasach położenie pogorszyło się jeszcze, była pewną, że stało się coś złego w sprawie zapłacenia straty Alfreda na Derby, dostrzegła większe jeszcze oddalenie, większy chłód pozorny między małżonkami. Ale dostrzegła i to także, iż młoda żona nie była już taką obojętną, jak dawniej, czego najlepszym dowodem jej rozdrażnienie, gorycz jej słów. Czemuż więc nie dawała tego poznać mężowi? Czemu tak rozmyślnie niweczyła jedyną możliwą sposobność do odzyskania szczęścia?

— Ach, ta duma, ta fatalna duma! — szepnęła Rózia. — Ale tam musi jeszcze być coś innego, coś, czego ja przeniknąć nie zdołam.

Ze smutnej zadumy wyrwało ją lekkie skrzypnięcie drzwi; podniosła oczy i ujrzała przed sobą przedmiot niewesołych myśli swoich — w amazonce i hiszpańskim kapeluszu z piórami.

— Ty, Waleryo! — zawołała Rózia, zrywając się, a twarz jej rozjaśniła się radosnym uśmiechem. — W jaki sposób dostałaś się tutaj?

— Za pomocą schodów i moich nóg. Pani Fraser pozwoliła mi łaskawie przybiedz tu na górę do ciebie i schwytałam cię na gorącym uczynku. Czemu miałaś taką zrozpaczoną minę, ty, szkaradna dziewczyno? O czem myślałaś, Różyczko moja?

— O tobie — odparła Rózia krótko.

— O mnie! Nie jestem warta takich poważnych myśli — rzekła lady Vivian niedbale. — Chodź, przejedziemy się konno. Lord Mortimer jest ze mną, a Wilhelm przyprowadził ci twego konia. Pani Fraser ma swego adoratora, flirtuje z nim i może się zupełnie obejść bez ciebie.

— Czy ci to powiedziała sama?

— Ma się rozumieć. Spotkałam właśnie panią Gueldre, i...

— Chodź do mnie, Waleryo, to się ubiorę — przerwała Rózia, prowadząc przyjaciółkę do swego pokoju. — A teraz mów dalej; i cóż?

— Słyszałam, że była ona w młodości bardzo piękną; jeżeli to prawda, to się chyba okropnie zmieniła — rzekła lady Vivian. — Czy widziałaś kiedy jej fotografię?

— Widziałam. Lady Hughbury pokazywała nam jej miniaturę i fotografię, musiała w istocie być ładną, o! bardzo ładną i pełną uroku. Ale nie przypuszczałabym nigdy, że ta pani Gueldre, którą my znamy, była przed piętnastu laty ową piękną Bianką Fanshawe.

— I mnie się tak zdaje — zauważyła Walerya sucho. — Nie wyobrażam sobie, żeby ją teraz jaki mężczyzna mógł kochać.

— O, nie! — zawołała Rózia tonem, który nie byłby zachwycił tej, o której była mowa. — Chyba, że kochał ją bardzo kiedyś, dawniej.

Szpicruta lady Vivian przecięła w tej chwili na połowę dużą muchę, która, brzęcząc, fruwała po pokoju. Rózia, nieświadoma, jak boleśnie raniła serce przyjaciółki, nie domyślając się, że Walerya umyślnie rozpoczęła z nią tę rozmowę, ciągnęła dalej:

— A nawet wówczas musiałby to być jakiś mężczyzna niepospolity, jeden między tysiącami, z niezachwianą wiarą w lepszą istotę człowieka.

Czyż Alfred nie temi samemi niemal słowy określił sir Filipa?...

— Z wiarą, tak — rzekła żona Vivian'a. — Chociaż zdaje mi się, że nawet i taki mężczyzna bez względu na swoje dawniejsze uczucia nie mógłby kochać kobiety, która ma takiego strasznego dyabła w oczach.

— To prawda. Taki wzrok, jaki dostrzegłam niejednokrotnie u niej, gdy była razem z tobą, zabiłby stanowczo całą moją miłość, gdybym była jej kochankiem. Pani Gueldre pała zwykle, pełną zazdrości nienawiścią d'une beauté passée względem panującej gwiazdy. Jej to zawdzięczasz skandaliczną plotkę, za którą omal młody Waldon nie został zbity przez twego Filipa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza